



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: niestannie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Polityczna spółka. — Z powodu węgors. — Tydzień polityczny. — *Powiad:* Przegląd strona II. — *Bańdania naukowe:* Filozofia gnostycy p. Cezarego Jellena. — *Zagadka okresu lodowego* według A. Bauera. — *Literatura i sztuka:* Z Niemiec p. Jana Karłowicza. — *Literatura czeska:* J. Vrethličky. *Gedichte* p. Jana Karłowicza. *Ceskie kwitły,* wybór nasej liryki p. Justyna Feliksa Gajlera. — *Pojeton:* *Liberum veto* p. Posła Prawdy. — *Na widnokręgu* p. Nieborskiego. — *Cudze głosy.* — *Kronika bieżąca.* — *Odpowiedzi redakcyi.* — *Ogłoszenia.*

POLITYKA.

POLITYCZNA SPÓŁKA.

Ani prasa rosyjska, ani jej czytelnicy Niemców nie kochają, pomimo że pierwsza wytrwale podtrzymuje pozory udanej miłości. Zwłaszcza dzienniki, z których poglądami opinia się liczy, zwykli upewniać świat o przyjaźni dla sąsiadów. Podobny widok mamy właśnie przed sobą. Gazety rosyjskie zwracają Niemcom — i za co? Czy wykryły jakąś zdradę? Czy przeniknęły wrogią intrygę? Czy ugodzone zostały jawnym dowodem złej woli? Nie — tylko kr. Kalnoyko pojechał do ks. Bismarcka, z którym naturalnie porozumiał się co do spraw europejskich. Sam ten fakt dostarczył materyału nie tylko gniewom, ale rozczarowaniu i postanowieniu rozbić na przyszłość. Z malej chmury nie spadły tak wielkie deszcze, gdyby po nad nią nie wisiała więkasa.

Albo o co chodzi? Przyjaźń z Niemcami jest to uczucie niewinne w trójcańskim przymierzu. Otóż — według *Świeta* — przymierze owo obecnie już nie istnieje. Powołuje on się na zdanie angielskiego *Standarda*, że cała polityka Bismarcka dąży do skrupowania rosyjskiej ambicji w granicach Europy i wytworzenia pozornej zgody anastro-rosyjskiej, któraaby paraliżowała ruchy wschodniej spółniczy. Branka próbuje nieraz zerwać pęta, ale po daremnych wysiłkach opuszcza rękę i zapada w ponury spokój; kto inny znowu porównał Rosję do sekwytanego podstępem dziłkiego słonia, którego prowadzą dwa domo-

we, ntrosowane, na poddańcze usługi człowiekowi. Oba to porównania wydają się *Światowi* bardzo trafne, ale racya ubawianowolnienia jego ojezcy w działaniach zewnętrznych — śmieszna. „Bo powiedzcież raz na miłość boską — wola on — kiedy i w złem ta „rosyjska ambicja” ujawniała się za pośrednictwem dyplomacyi? Czy na kongresie berlińskim? Czy teraz wobec wypadków na półwyspie Bałkańskim? Nie... Co tu mówić o ambicji, kiedy my po prostu zdobyć się nie umiemy na tyle miłości własnej, ile jej potrzeba w najzwyczajszym wypadku i spieszmy uprzejmie z usprawiedliwieniem się przed mityczną „Europą” wtedy nawet, kiedy nikt tego nie wymaga? Nie było tak święto z powodu odsłonięcia pomnika dla gen. Ochanzgo?... Przedmiotem najwyższej naszej ambicji byłoby wyzwolenie się na koniec z wszelkich przymierzy i pozostanie sobą na to, aby żyć w pokoju, kierować się w polityce interesami wyłącznie rosyjskimi... nie ruszając nikogo, ale i nie pozwalając żadnym „trosowanym słoniom” kłosać pal na nas.”

Otóż napało się również pióro *Grudannina*. Wspominając o spotkaniach ministrów i monarchów w wod niemieckich, tak ironizuje: „Ten sekwytany na gorącym uczynku (Batim) żak, Rosya, obrabiana będzie przez swych gubernatorów, *Herrodo* Bismarck i Kalnoyko, oraz przez swoich *Papachen* i *Manachen* — Niemcy i Anstryę, a kto wie, może nawet — zależy to będzie od działania wód na organizm *Papachen* i *Manachen* — zostaniemy skazani na śmierć... Oto — pisze dalej ks. Molescerskij — do czego doprowadziła nas tylosletnia polityka trójpaństwa przymierza — jeżeli mamy wierzyć angielskim wyroczniom — polityka utrzymania pokoju za wszelką cenę: doprowadziła nas do ruiny tego przymierza w chwili, kiedy by się przydało, doprowadziła do możliwości

związku europejskiego przeciw nam samym z pobudki dwu naszych wtornych spółników i przyjaciół — Anstryi i Niemiec.” *Gwasdani* przypuszcza, że ten dyabeł wymalował jest beznalną złością gazet angielskich, ale na wszelki wypadek dodaje: „Nie daj nam Bóg słodko zasypiać! Gdziekolwiek ujrzeliśmy bagnety, gdziekolwiek zobaczylibyśmy odłwanie kul, gdziekolwiek natłuszczylibyśmy mielenie politycznych języków — bądźmy pewni, że te bagnety, kule i języki przeciw nam się zwrócą.”

Nowoje Wremia stara się zabarwić szklą swoje różowo, ale dostrzega przez nie też punkty czarne. „Rosya — powiada ono — została wyparta z półwyspu Bałkańskiego a to w części, dzięki opiece, jaką polityka niemiecka dawała nieprzyjaznym nam siłom i wpływom. Jeszcze jedna w tym rodzaju próba, a może nie wytrzyma jej przyjaźń rosyjsko-niemiecka.”

Petersb. Wiadomości, będące dość wier-nom echem strz rządowych, dostrzegają się także do tonu ogólnego niezadowolenia: „Wiecej niż dziwnym nad brzegami Sprei jest widok jednoczesnych objawów przyjaźni i wrogości dla Rosyi usposobienie, i czas już, doprawdy, odgadnąć istotną treść polityki niemieckiej. Nie możemy oczekiwać na tę chwilę, kiedy Londyn a Berlinowi zupełną ręką, a obecna doba, bardziej niż każda inna, domaga się najzupełniejszego wyjaśnienia naszych stosunków z sąsiadem niemieckim.”

Mimo różnic w rozwinieciu i natężeniu, skargi te bramią wspólnym motywem, który da się wyrazić w następującym wniosku: potrójne przymierze pękło, nie zapewnivszy Rosyi podczas swego trwania żadnych korzyści i naraziwszy ją na liozne straty. Otóż, zdaniem naszym, wniosek ten jest mylny. Bo naprzód nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza skutkiem wyborów angielskich i przyjęcia do władzy

stronniotwa wrogiego Rosyi a sympatyzującego z Niemcami, ów troisty związek nieco osłabił, mianowicie o tyle, że k. Bismarck zamiast dwu podpór ma obecnie trzy a więc na każdej polega z mniejszym ciężarem. Nie znaczy to jednak wcale, ażeby on którejkolwiek nie potrzebował i ażeby ją chciał odrzucić. Oddawna żywym przekonaniem, potwierdzonym wielokrotnymi próbami, że nie ma dziś w Europie mocniejszego powinowactwa, nad sojusz zwany potrójnym przymierzem. Dopóki główna jego podstawa trzyma się, nie-zniknie — chociażby go chwilowo bieg wypadków rozluźnił. Jest on bowiem nie tylko węzłem sympatyj osobistych, nie tylko ciągnięciem pokrewieństw politycznych, ale spłotem jednorodnych interesów. Przesadza też prasa rosyjska, twierdząc, że z tego stosunku państwo jej nie wyciągnie żadnych zysków, a poniosło szkody. Zdarzały się i ostatnie, ale pierwsze takto przedstawiają poważną sumę. Przedewszystkiem cel spółki, zawiązanej przed wiekiem, w znacznej mierze został osiągnięty nie tylko przez Prusy, lecz i przez Rosję. Nadto zdobywszy na południu i wschodzie, oraz ich wpływy w tych kierunkach, chociaż istotnie tamowane, posuwały się i posuwają ciągle. Angielscy ministrowie okraiwali dużo, ale pruscy pomagali otrzymać niemalo. Jeżeli zaś mied będziemy na względnie warunki rozprężliwości zewnętrznej, to trudno byłoby dla Rosyi znaleźć dogodniejszego sprzymierzenia nad Niemcy.

Inna rzecz, jeżeli położymy wagę na szale rozwoju wewnętrznego. Z tego stanowiska dzienniki rosyjskie mają zupełną słusność i wyświadczyłyby napominalniom rzeczywistą społeczeństwu usługę, gdyby jakiś skrawek nowożytnej ziemi nie miał dla nich większej ceny, niż pomyślność narodowa. A w tej pomyślności Niemcy odegrali fatalną rolę. Prasa rosyjska przeciera sobie oczy smutnymi doświadczeniami i zgubnie widzi następstwa

działań sąsiedzkich, ale na nieszczerście są to w tym tylko *lucida intervalla*, po których zwykłe przychodzą bałamutne szale i upojenia. Wtedy niemiec znowu okazuje się jako dobrodziej i przyjaciel, chociaż on zmienia swą skórę, ale nie duszę. I teraz, oczekując mile ku Anglii, nie myśli z pewnością o wypowiedzeniu przymierza dyplomatycznego; świecie on go dotrzyma, bo ono mu zapewnia wieczystą rentę polityczną, którą chętnie ze spółnikami podzieli i swojej części się nie erzeknie za cwał spójnienia Anglii. Daremno obawy. O przajazd niemieckiej motni wątpić zawsze, ale o przebraniem w jej szatę samolubstwie — nigdy.

Z POWODU WEGORZA.

Chwilę obecną znamionują nie tyle groźne wypadki, ile ich powody. Powody to prawie zawsze są niezmiernie drobne, niki, na pozór niezdolne wywołać poważniejszych następstw, a tymczasem przyczyniają się do wielkich wstrząszeń. Dowodzi to przedewszystkiem podminowania życia społeczeństw pierwsiastkami mu nieprzyjaznymi, nagromadzenia się w jego wnętrzu materiałów palnych, żywiołów niebezpiecznej fermentacji. Często stosowane porównanie epoki bieżącej do olbrzymiej prochuwni, w której najmniejsza iskra powoduje wybuch, jest rzeczywiste trafem. Widzieliśmy już tych iskieł i wybuchów mnóstwo, widzieliśmy myśły, z których rodziły się wulkaniczne góry. Oto, i nowy fakt tego rodzaju.

W Holandji, która, jak wszystkie kraje, zachowała w swych zwyczajach resztki dzikości, przechowywaną jest tradycyjnie szerególna zabawa ludowa, zwana *paal-trekken*. Przez kanał od jednego domu do drugiego przeciągana bywa lina, na której nad wodą wiszą żywy wegór. Zupasnicy, przepływając pod nim szybko na łodziach, usiłują oderwać tłów od głowy, a ponieważ jest to trudnem, biedna ryba znosi długie męczenie. Polieja amsterdamska oddawna już wzbronila tego igrzyska, gdy

więc je wyprawiano obecnie, przybyło z zaskazem kilku stróżów porządku publicznego i odwiązało linę, która, padając, uderzyła dziewczynkę. To dalo hasło do rozruchów, które trwały przez kilka dni, zamienili się na zbrojną walkę uliczną a zakończyli śmiercią wielu poległych i cierpiemian rannych. Naprawdę policjanci zostali przełutem sponiewierani i pobici, potem wojsko ogniem karabinowym śmierzliwie bunt.

Zarodem tego starcia była dawniejsza nienawiść mieszkańców do policyi, zbytnim i niemiarkowanym zapalem w pełnieniu swych obowiązków niejednokrotnie dokuczliwej. Ale nienawiść ta nie byłaby doprowadziła do takich krwawych walk, gdyby jej nie roznudniali socjaliści, którzy umietyli i w porę dolić oliwy do ognia. Wkrótce też małoważna awantura zamieniła się w bój zacięty, który smutną pamiątkę zostawił na kartach dziejów Amsterdamu.

Najbliższym powodem tych zapasów był... wegór. Gdybyśmy też zależność faktów przedstawili w oderwaniu, trudno byłoby ją pojąć; jeśli wszakże uwzględniemy skład atmosfery moralnej obecnego czasu, zrozumieć możemy, że takie nieodpowiednie svenu źródło wyników. Atmosfera zawiera mnóstwo bakterij, które opadając na wszelką ranę, jątrzą, ją i szybko wywołują objawy gwałtowne. Mikroby socjalistyczne przepełniają powietrze, głównie więc dlatego dostrzegamy je we wszystkich ostrych procesach chorób społecznych. Powód, czyli przyczyna najbliższa jest tu całkiem obojętną — może nią być obelżywy wyraz, udeptanie w nogę, uderzenie kijem lub wegór. Wszystko wystarczy do wyładowania z przytłumionych napiętności całej niszczącej potęgi i gniewu, zemsty, żalu, chciwości i łupieżstwa. Posłuchajmy tylko jednego natępn opowieści wegórowej: „Poważnie zabarykadowali wejście na plac giełdowy dużemi belkami, rusztowaniami, które ściągano z domów, wozami itd.; wyrwaną płytę z chodników, wynoszone meble z pomieszczeń i sklepow pldrowanych. Gdy wojsko nadeszło, plac ze wszech stron był już obwarowany. Na trzykrotne wezwanie komendanta, ażeby ustąpił z barykad, odpowiedzieli gradem kamieniami, a nadto padły strzały rewolwerowe. Wojsko rozpoczęło szturm, na wyrazne polecenie ministra wojny Weitzela, który gubernatorowi woj-

POWIEŚĆ.

PRZECIĄGNIĘTA STRUNA.

II.

Staroświecki stógzyc zegar wydzwaniał powoli siódmą godzinę w salonie, urządzonej ze staniem, aby starej kobiecie, siedzącej przed kominkiem, zapewnić możliwą wygodę. W wysokim krześle, oparte obie ręce na poręczach, a żywy blask ognia oświecał jej twarz pomarszczoną, na której w tej chwili igrał uśmiech łagodny. Wypadki przeszłości przesunęły się przed nią, jak w kaleidoskopie. Wspomnienia boleści przetożych, złagodzzone przez czas, służyły obecnie za ramy, w których wydatniały się jużniej i dobitniej chwile szczęścia. Z chaosu różnych postaci wyłoniła się złotowłosa dziewczina, pieszczona przez matkę, pusta przez ojca, uwielbianą przez obój.

Miała lat ośm, kiedy pierwszy grom uderzył z jasnego nieba jej życia. Widziała przecinające odziny ubrojeny, dym pożarów; słyszała huk strzałów i jęki

rannych. Wzrosł ojciec poeznall rodzinę, siadł na konia i więcej nie powrócił, a matka w kilka miesięcy poszła za nim, polecając dziecinie opiece krawnych. Dziecie rosło i wyrosło, a ludzie mówili, że jest piękna. Krawnym sandało się trzymał sierotę w domu: wydali ją za starego, bogatego, dziedzicznego rospustnika, który zawiózł ją do ogromnego, ponurego dworu, gdzie straszły ją wysokie portrety dziadów i prababek, gdzie znalazła wszystko, oprócz sympatyj i pociechoy słowa, bo stary pan, znudzony po niejakim czasie jej cięciem, tyranozował ją i brał za przedmiot żartów i z urągał jej słodczy dziewczynie. Pogrzebiona i oicha cierpiąca, ochnął z tęsknoty za życiem, którego nie znała, chociaż jednak marzyła mimowolnie.

Spóstrzegła, że będzie matka. Uczuła w sobie skarbny miłosci i poświęcenia dla mającej przyjdź na świat istoty. Niobu wydalo jej się weselszem, mają znany; przebaczyła mu wszystko w imię swego macierzyństwa i po kilku miesiącach przejęła do łona chłopca, który od tej chwili stał się celem jej życia. Był to Jerzy. Kołębka napelniała jąnością jej dni. Patrzano na wiszące u jej piersi chłopię, widzieli świat cały, a gdy zaplakał, drzącemi rękami chwytala go w objęcia, utulała i pieszcząc bez końca. Schylona nad kółką, wpatrywała się w swój skarb, a w przyszłości widziela go bobotarem, wielkim, wspaniałym.

Chłopiec podrasłał w lata i odpląsał matce miłoscią za miłosci. Prowadziła go swym wpływem, urabiając charakter za pomocą środków, które przezwalała instynktowo. Jedną okoliczność tylko przesadzała ja: ojciec piał dziecko, bawiać się niem. Uczył chłopca złosci, wybiegów i kłamstwa. Zadszczosząc żonę przywiania, jakie w chłopcu ku sobie wzbudzić umiała, uspasabiał go ku niej ujemnie, polecając dziecinym wyrybkom, za które matka strfowała surowo. Raz wzrosło Jerzy, nieszadovolony z jakiegoś zakazu, uderzył matkę, a gdy ta skarciła go doraznie, obłopiec, zaplakał i wzburzony, uciekł się pod opiekę ojca, który, pieszcząc go i przyznając mu słusność, zaszewal w młodej duszy nieufność ku najlepszej przyjaciółce.

Znosiła cierpliwie katusze, jakie zadawał ten ożwiolek jej samej, ale gdy chodzą do jedyne dziecko, zdobył się na energię konieczną. Oczuła, że przy takim stanie rzeczy, charakter syna skrzywionym zostanie, a przylem ona sama stracił jego serce, jedynę ogniwo, łączące ją z życiem.

I zrobiła krok stanowczy. Wyjechała z domu, uwołąc ze sobą dziecica, a w liście, do meła pianym, zawiadomiła go, że, widząc go wpływy, jakim chłopczyk ulegał bezwiednie, przenosi się do miasta, gdzie wychowaniem jego sama pokierować za-

akowemu telegraficznie rozkazał, ażeby postępowano z największą energią. Odkomenderowano najpierw do szturmu 7 pułk piechoty i szwadron huzarów, podczas gdy marynarka pozostała miła w tyle dla obrony. Bitwa trwała przeszło dwie godziny, aż udało się zdobyć wejście na plac gieldowy z placu Rembrandta. Żołnierze zastrzelili 22 zbuntowanych, a 42 odniosło ciężkie rany. Z policjantów 4 rannych ciężko a 40 lekko, a żołnierzy jeden tylko został rannym. Aresztowano bardzo wielu agitatorów, pomiędzy tymi przywódców anarchistów. Uwieszono także Bokhardta, u którego znaleziono pistolety i szkatułki. Piechota i kawaleria powróciły dopiero we wtorek rano do koszar. Marynarka obchodziła w dzielnicy robotników "Lindengracht," ażeby w zarodku przytłumić powstanie rozruchów. Do króla wysłano do Laa szczegółowe sprawozdanie. Powstańcy w poniedziałek popęchli wiele gwałtów, wrzucili kilku policjantów do piwnic, inspektora policji wpakowali do kanału i powybijali mnóstwo szyb wystawowych. Śpiewając pieśni rewolucyjne, uderzyli na biuro policyjne w Noordenmarkt, które obroniono zostało przez samą policję pod dowództwem jej prezesa Doesburgha. W dzielnicy Prinsengracht zabito 13 socjalistów, a rannych 23. Liczba zabitych wynosiła ma 30, a rannych 70.

Uragan idzie pewną koleją. Z Francji przeszedł do Belgii a teraz zwalił się na Holandję. Przewidywać można, że jeśli nie nawiedzi w dalszym ciągu krajów sąsiednich, to przeleci na odległe i znowu sprowadzi go drobna okoliczność, jak iskra wzbuch w prochu. W do pokopi nie przepała się wasytynie fermenty społeczne w mocnym ogniu, nie przestaną podesycać wrzenia.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W dniu 8 sierpnia odbędzie się zjazd cesarzów austriackiego i niemieckiego w Gastein, przy spotkaniu tem obecni będą Bismarck i Kalnoky. Trzód narad na długo pozostanie tajemnicą, chociaż już teraz niektóre dzienniki starają się podnieść rąbek zasłony, za którą kryje się ona i twierdzą,

mierni. Stary pan, objęty i apatyczny na wszystko, co się nie tyczyło jego własnej osoby, odpowiedział sztycherem życzeniem powrodenia, dodając, że w obawie skandalu nie myśli zmuszać żony do powrotu, a w przewidywaniu potrzeb syna przeznacza sumę odpowiednią na ich zaspokoienie. Odrzuciła jego ofertę i postanowiła sobie, że syn jej samej zadowolęca wszystkich musi; że własną pracą, pracą rąk zdobyć środki niezbędne i że zmusi go kochać matkę, jeżeli nie przez skłonność wrodzoną, to przez wdzięczność za poświęcenie.

Teraz dopiero zaczęła się epoka istotnych och. Widmo nędzy i głodu stało przed nią w całej grozie. Spieniężnia kilka drobniejszych i klejnotów, pozostałych po matce i pusiła się na poszukiwanie pracy. Przypomniała sobie, że kiedyś, z nudów, zaczęła robić koronki i że to udawały jej się nadspodiewanie. Gorętkowo zabrała się do roboty, przeznając, że jeżeli zrzeczość jej palców nie odpowie oczekiwaniu — zerwie się nitka marzeń, a naga rzeczywistość zmusi ją do rozpoznoenia dającego trybu życia, przepelnionego trwogą śmiercielną o dzieci.

Lat kilka upłynęło cicho, bezbarwnie, wóród trosk o obiół powoedenia. Spędzała dno i noce odo nad poduszką, najotęża spilkami, opłatnami sioćia nitek. Szczęśliwy abieg okoliczności otworzył jej szty wyróbów, wykonywanych z gustem ko-

że chłodzi tu opsyłancie Bośni. W związku z tą sprawą ma być podobno podród do Peterhofa arcykciecia Karola Ludwika. Czy wiadomości ta sprawdzi się — trudno ogadywać, ale dziś już na pewno powiednie można, że szczególnie pomyślnych rezultatów podród arcykciecia nie przyniesie. Prasa niemiecka ubolewa, że opinia publiczna w Roży nie zwraca uwagi na ten fakt, świadczący o ohegi nawiązania przyjaznych stosunków i oświadcza się wciąż przeciw Prusom i Austrii. Nawet p. Katkow wystąpił z artykułem o potrzebie zbliżenia się do Francji, uwagi to jednego dziennika rosyjskiego, mającego wpływ poważny w wyższych sferach, nabierają większego jeszcze znaczenia, wobec wiadomości o projektowanym spotkaniu p. Giersa z Freycinetem.

Prezes gabinetu francuskiego może tym śmiejęl przedsięwziąć krok samodzielný w polityce zewnętrznej, że ostatnie wybory do rad generalnych i okregowych stwierdziły znowu usposobienie republikańskie większość narodu francuskiego. Jakkolwiek rady te mają znaczenie czysto miejscowe, wybory były bardzo ważne, ponieważ monarchiści wystąpili jawnie; zwycięstwo więc kandydatów republikańskich jest pewnego rodzaju votum zaufania dla rządu.

W ostatnich czasach zjawily się pogłoski, że położenie kciecia bułgarskiego bardzo jest niepewne. Do kłopotów finansowych przyłączają się polityczne, z których najważniejszym jest żądanie rewizji statutu rumelijskiego. Niektóre dzienniki przebakują nawet o zamierzonem jakoby zajęciu czasowem Bulgarii przez wojska rosyjskie, na co podobno wszystkie mocarstwa już się zgodyły. Wiadomości ta byłaby prawdopodobną wtedy chyby, gdyby rzeczywiste przyłączenie Bośni do Austrii zostało postanowionem.

Gabinet zachowawczy w Anglii sformował się już ostatecznie; ministeryum spraw zewnętrznych objął lord Idlesleigh, znany znany dobrze dawniej pod nazwiskiem Northcoot, onoz Bonacorsfelda i nieprzynajmniej Wioekrold Irlandyi został młody lord Londonderry zacięty przeciwnik stronniotwa narodowego, mianowane to nie zgadza się z zapewnieniami pracy zachowawczej, że Salisbury zamierza rozwiązać sprawę irlandzką polubownie,

biegomy, a dezenie, przez nią wyrabiano odnaczały się artystyzmem, spotegowanym przez miłość.

Nieraz, w spóźnionej godzinie nocy, kiedy ręce bezsilnie opadały, zwracała zaszewnionos oczy z pod nabrętkłych i krwią nabiegłych powiek na śpiącego obok syna, a widok jego świętej, zarumienionej twarzy kioślabionej nadmierną pracą dodawał siły. Wstawała wtedy po ciobu, zbliżała się do skromnego łóżeczka, nachylała się nad śpiącego, a drzące usta szeptaly słowa modlitwy i błogosławieństwa.

Pewnego poranku odebrała list z czarną pieczęcią. Donosono jej o śmierci męża, zmarłego za granicą, w pogoni za jakąś tancerką. Teraz syn jej jest bogatym i niezależnym. Zataiła przed nim wiadomość o spadku, chcąc w zupełności mieć zasługę w wykierowaniu go na ciałowika. Gdy skończy szkoły, gdy przez jej pracę zdołał się stanowisko, przekona się, że matos zadowolęca, wtedy odka mu ona majątek nieukniony do rozporządzenia, a będąc pewną jego serca, będzie mu po ciobach i uciotką w chwilał zwątpienia i gorzoty.

Jerzy zmędział i dojrzał; a kiedy po skończeniu studiów dowiedział się o poświęceniu i ambicji matki, kiedy wysłuchał jakichś środków nazyła dla przywiązania go do siebie, przysięgił sobie, że będzie mikośmym, jeżeli nie zapłaci jej

za pomocą reform niemniej szerościob, chociaż innych nieco, niż projektowane przez Gladstone. Przywódy homerulorów dozoza zachowują się wyzyskujące, twierdząc, że każdy dzisiaj rząd w Anglii musi im poczynić ustępstwa, lud jednak goręcej bierze do serca sprawę swego wyzwolenia i burzy się; w wielu miejscowościach wzbuchnęły dość poważne rozruchy, w Belfuście zaś odbyły się krwawa walka uliczna, najpród a t. z. orążyatami, a później z policją i wojskiem.

Burzą się i węgry, którzy z powodu zamianowania Janskiego na wyższe stanowiska urządzają znowu zebrania ludowe i żądają już nie tylko oddzielenia armii, ale nawet zupełnej odrębności państwowej z zachowaniem tylko unii osobistej. Dotychczas agitacja ta odbywa się względnie spokojnie, lecz jakiś drobny a nieprzewidywany wypadek może dać powód do poważnego starcia.

Walki uliczne w Amsterdamie nie potoczyły się więcej, chociaż umyślną ludność są ciagle podniecione przeciw rządowi. Z opisów gazet miejscowych okazuje się, że rewolucya latw mogła odnieść zwycięstwo, wojska bowiem wiele niewiele, lecz powstańcy nie posiadali broni lub nie umieli się z nią obchodzić. Wykazali oni jednak nieszaproszone męstwo, na barykadach stali ludzie, trzymający czerwone sztandary, kule zmiały ich ciagle i ciagle znajdowali się zaścępy, którzy szli na pewną śmierć.

BADANIA NAUKOWE.

FILOZOFIA GNUŚNOŚCI.

II.

Nie potrzeba objaśniać, że mowa o chrystyanizmie. Autor pragnąłby go widzieć wybijalym i zakrywającym całą osobę człowieka, jak aptowę trawę. Chciałby nim zmuszać hydrę, której jednym tchem — materializm, drugim — liberalizm, trzecim — socyalizm itd. Dziś bowiem idea Chrystusowa jest ponowierana, wzgardzo-

sercem za serce, jeżeli nie da jej zapomnieć, że miała w życiu czerną godzinę.

Tak marzyła staruska, a wzrok jej spoczywał na portrecie młodzieńca, stojącym na kominku.

A teraz... czyż nie może się nazwać szczęśliwą w całym znaczeniu tego wyrazu? Pozostał jej lat parę do końca, ale jakież to lata świetlane! To, co bolało — przeboleło, a zadowolone ze spelnionego obowiązku i miłości jednaka zapewnijają jej starość czarowną. Jerzy widzi w niej przyjaciółkę i powiernicę; ma go przy sobie, a kiedy wraca późno, wstępuje do jej pokoju powiedzied jej raz jeszcze, że ją kocha. Otoczył ją atmosferą bogactwa i zbytku, jakby chcą wynagrodzić lata pracy i niedostatku, lata trosk i niepokojów.

A jednak... od pewnego czasu zmienił się nieco. Wraca zaspępný i nieśwady, a gdy ona składa pocałunek na jego jasnym czole, zdaje jej się, że Jerzy odbiera go nieśmięło, jakby się nie czuł godnym dotknięcia ust matki. Niedomyślnie ogoistka przyszedł cesa, kiedy gniazdko męzozyniał przytęba. Jakiś on dziecinny, ten Jerzy! obawia się może, że będzie zazdrozna. Bynajmniej; poprosi go o mały kącik w jego sercu, a przysięga jego żonę przycisnąć w sylaniom do serca i odtąd będzie miała dwie istoty drogę na ziemi.

Odgłos kroków w sąsiednim pokoju zwrócił jej uwagę. Służący wniośł dwie

na i ze wszystkich stanowisk rugowana przez cackielką propagandę zniszczenia i niewiści. Tylko ewangelia pozwoliła dziejom popłynąć „spokojnym i bez porównania szczęśliwszym gościem.” Przekleństwo zaś husło pogańskich postępu jest źródłem wszystkich klęsk ludzkości, które potęgują jeszcze „pożycie aoz zbłąkane istoty, co tam spiskują, gdzieś po łodach pniwicznych... pod strzechy prostaków roznoszą dysangelie.”

Alto oto punkt najważniejszy: „tylko przekonanie o celowym ustroju świata, tylko wiara w rozum i sprawiedliwość przedwiecznej jego zasady, tudzież w poświęcenie rozwój człowieka... może postęp zwrocić z tej pochylności fatalnej, na którą go popchnął materialistyczny duch wieku.”

Nie można dostrzedz fanatyzmu w apologetyce autora, albowiem jest to kres odległy, do którego on po „pochyłości” dzisiejszej swojej wiary najwyżej sięga; stacza — ale jest tam zapas doświadczeń, by sprostać zapomnieniu tego, co się powiedziało o kilka stronie wyżej i co stanowi oży podkład krytyczny dzieła, by obrócić w nieważną całą dotychczasową rozprawę.

Tam świat to prawdziwy *laetymum vallis* — tu w zwierciadle chrześcijaństwa — nęci spokojem; tam nie masz postępu ani sensu w przewrotach społecznych, tu za bramami doczesności rozwój człowieka, tam orgia ślepej natury i dzikich porwów człowieka, tu rozum, sprawiedliwość i celowość.

Inniemi słowy, potęgą twórczo albo rozpaczyna swoje istnienie dopiero u wrót zaściankości, albo — jeśli datuje go wcześniej — to umywa ręce od gładystorskich zapasów na siebie i na opróżnionym tronie swoim sadza praprawdę, a z chwilą przekroczenia przez człowieka granicy życia, oddaje się całą na usługi wierznych.

Tym sposobem w naukę o przyczynie wszechzeczy wprowadzoną zostaje podwójna buchaletoria, wedle której wszystkim jest najgorzej w doczesnym bycie, a madre i pożądane w zagrobowym. Jak polączyć te obójności dla żyjących i całą pieczołowitość dla zmartwychobstających z zasadniczym wos wszelkiej filozofii, szkolnej czy domorosłej, zadaniem jednolitości w idci bóstwa — na to trudno znaleźć nadeł w państwie logiki odpowiedź — jedynie autor mógłby ten węzeł rozdziarsnąć.

zapalone świeco i podał pani bilet wizytowy, oświadczając zarazem, że oddawa biletu pragnie się niezwłocznie z nią widzieć.

Staruska zbliżyła kartę do osłabionych oczu.

— January N. — przeczytała ze zdziwieniem — nie znam. Czy pan Jerzy jest u siebie?

— Nie, pani.

— A więc proszę go pana.

Po chwili January ukazał się na progu salonu.

Staruska wskazała mu krzesło i, siadając na zwykłym swem miejscu, przed koniunkiem, oczekiwała wyjaśnienia celu niespodziewanych odwiedzin.

Przybył spoglądał przez chwilę na nią niespokojnie. Z trudnością przystępował do spełnienia swego zadania: miał przed sobą kobietę, pędzącą dnie cicho i gładko; przyszedł zbłądzić ton spokój, uderzył piorunem w tę siwą głowę...

— Cel mojej wizyty — rzekł po chwili — stanie się za chwilę wiadomym. Nieznaję mnie, mniszka pan za wierzę pierwszemu popędowi, który orzeka, czy człowiekowi w obecnym zaśnaw można, czy nie. Proszę mi wierzyć, że jedynie przyjaźń dla Jerzego i obawa o niego spowodowały mnie do wezwania pomocy pań w sprawie, gdzie na jej wpływ rachować mogę. Jerzy jest w niebezpieczeństwie...

Niechaj spróbuję on zająć już nie do gabinetu mędrca, ale pod strzechą *prostaków*, nad którymi tak się lituje i wyłożył naukę, że jest Bóg, który ma dla umarłych wszystko, a dla żyjących nie — wątpię, czy mu uwierzą — a jeśli uwierzą, to z koniecznością większą niż jego, przeniosą natchnioną siłą śmierd.

Gdyby p. Debiński proponował wszystkim wejść na łódkę Charona i przejechać się do Erebu, nie dziwiłoby nas — gdy każę kłęką przed obłazem, który sam pokalał — śmiać się cicho. Wszelka beznadziejność prowadzi do samobójstwa — i przeto naturalnym epilogiem wszystkich wdrówek po czysłem ziemskim jest nieśność; myśliciel, który z nich inna wieścią nankę — nie jest pesymistą. Widzieć zbawczą kowieć w spotęgowaniu tych wierzeń, które dla autora są jedynym godziwym wyrazem wszelkiej religii, jest to patrzeć na świat i dzieje nie przez czarne, lecz przez różowe szkła. Jeden z krytyków Hartmanna, Hans Vashinger, natrącając się z jego trzech stanów iluzji — nazywa wos wrzokom upragniony akt powszechnego samobójstwa i ubolewlandzienie nieświadomej woli „owartą iluzją”. P. Debiński żywi wprawdzie tylko jedną, ale starczy ona za cały tuzin.

Niedaleka przeszłość i niewesołe dziś nielitościwie szczydą z tak zachwalanego srodka na społeczną niemoc. Gdyby on działał w istocie, tysiąc lat, deśnających świat klasyczny od urodzenia Europy, byłyby eszcytem szczęśliwości najpromienniejszą kartą w księdze historii, koroną cywilizacji. Z tego punktu widzenia ternieżność byłaby wielkim krokiem wstecz, a przyszłość jej śladem idącą — hanbą ludzkości.

W rzeczy samej oglądamy się po za siebie, ale ho, daleko, aż na bode kultury greckiej. Tam dopiero spotykamy to, za czem gonid warto — spokój i równowaga ducha, stanądd czerpiemy najlepsze wzory; tam „poganom” i „baitwoch walcom” ezszderzimy szczęście — i słusnie. Helen szedł przed życie odważnie, umierał mężnie, a myśl o śmierci lub świadomości nieśności nie wprawiała go w konwulsje małodanego strachu. Madejowego łoża za każdą śniełazą myśl w tem życiu powzięta nie obawiał się, za wielki czyn nagrody nie oczekiwał, był duchem wielki, rządził się szlachetniejszą etyką — w Hadesie było

Staruska zwróciła się z siedzenia gwałtownie. Szeroko rozwarła jej oczy wpijały się w Januarya, jak sztylety.

— Jerzy w niebezpieczeństwie! Nie rozumieć... tłomacz się pan jasnój! Na Boga! może ranny, zabity... alez niepodobna, przed paru godzinami widziałam go... O, moje dziecko!

— Uspokój się, pani... Niebezpieczeństwo jest innej natury. Jerzy ma się jak naj lepiej, o czem w każdej chwili przekonasz się pan mozesz.

— A więc?

— Miałem zaszczyt powiedzieć pani, że jestem jego przyjacięłem; gdyby mu groziło fizyczne niebezpieczeństwo, nie widziałabyś maie pań przed sobą, lecz u jego boku. Ale wisi nad nim inne, które pani zasęgnąć mozesz, i w tym właśnie celu przyszedłem.

Matka odetchnęła głęboko; złożyła ręce jak do modlitwy; pytałajam wrokiem nagliła przybyszą do jasnějšíego tłomaczenia się.

— Przed kilku miesiącami — ciągnął January — Jerzy poznał kobietę, którą pokochał.

— Niepodobna, pani. Posiadam zaśnawno mego syna i przypuszczam, że podzieliłby się ze mną tą wiadomością.

— Tem gorzej; jeden to dowód więcej, że wstydi się sam siebie, a jednak olega

mu mdło, tak iż wolał być ostatnim pod słońcem, niż pierwszym między eieniami — pokój braci na ziemi i sława po zgonie — były dostateczną szachetą dla najpoetyczniejszego bohaterstwa.

Gdyby jakaś nadprzyrodzona dłoń mogła wymazać z przeszłości epokę klasycyzmu i zetrząść z obłozia ziemi buddyzm, gdybyśmy nie znali świetlanego zarania w historii oziścieli słońca i tyłu innych pogodnych kultów, wówczas mielibyśmy prawo chwycić się prawd niewiebiających przez autora, i w nich tylko zbawienia, szczęścia i spokoju szukać. Ale dzieje, ten jedyny kompas dla człowieka, jak i dla socyologa, uosą, że os mniej od innych spryskały szczęściem, a bardziej cierpieniem, mniej światłą, a więcej ciemności, mniej poważniejszą miłości, a bardziej Kainowym przywrom.

Osza, na której autor chce znaleźć schronienie w wdrówce po bezbrzeżnej pustyni niedoli, to złudne *fata morgana* znużonego pilygramy; jeżeli tam są krzewy, zachwycające oko zielenią, to w nich kryją się bazyliiski, jeżeli są strumienie, wabące spragnionego, to zatrute i pełne gadów. Autor jest na przelomie. Najlepszy werok dojrz, że umysł to niegdyś śmiały, którego analiza jednak dośyć ryblio zmogła, zmęczyła i prze do spoczyku; w znużonej wyobraźni lęgną się chrobrliwe widziadła, zdaleka poełnetna, zbliżka niebezpieczne. Trochę więcej hartu, a wyszłoby zań dzielny bojownik postępu; są tam aż nadto widoczne zdolności kaerskie, obok których dziwnie wygląda nawolywanie do chrześciańskiego... kwietyzmu.

Tak jest, tylko te formę religijnej poeichy autor widocznie ma na myśli — o „postępie” bowiem spokojajam, który obliczone on, w podobnych warunkach ani marzyć — tylko z kwietyzmem na zasadzie wszystkiego, co się rzekło wyżej, daje się jako, tako pogodzić namiętna krytyka na szego życia — w uim znajduje się oddźwięk ninonizmu, stopniowego i powolnego dogasania iskry Bożej, której według wyrażenia Fichtego, tli się w nas.

Witamys przede pierwszego na gruncie naszym apostoła *opuszczenia rąk* — czy z radością — to rzecz inna, w każdym razie bez obawy, albowiem książka p. Debińskiego nie jest ani dla optymistów, ani dla pesymistów niebezpieczna; ci, jak i tamci przeniosą zawsze znużoną pracę nad bierny

namiętności. Zresztą nieszczęście mieć chciało, że kobieta tą jest istotą, której wspanieniem nie bruka się czystej duszy matki.

Na twarzy staruski odmalował się wyraz wstrętu.

— Wybacz pan, ale to, co mówisz, jest tak dla mnie niespodziewanem, że dotąd gwieryż temu nie mogę. Twierdzisz, że Jerzy był w stanie pokochać kobietę podobną. Milysz się pan. Natura mego syna jest zbyt szlachetna, aby mógł nieczuć dla ulicznicy coś więcej nad pogardę... litość może...

— Zapewne, masz pan może słusność eo do wyrazu, ale jesteś w błędzie co do istoty rzeczy. Młodość — cofam to słowo w określeniu stanu duszy Jerzego — zdolna jest wzbudzić tylko porwy wzniołe i dodatnie; zresztą, młodość musi być opartą na szacunku, który zajmuje jej miejsce po niejukiem ezasie. W tym jednak razie rzeczy się mają gorzej: Jerzy kocha tę kobietę nie miłością, lecz szacem, a wierząc mi pań, o ile mógł robił nas zdolnymi do bohaterstwa, o tyle szął poboda do czynów heroiczych, lub prowadzi do... spedenia.

(D. n.).

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

Drezno, lipiec, 1886.

II.

Greya w Berlinie. — Niemiecki typ dwójaki. — Czarni i biali. — *Revue coloniale*. — Lavisse o Niemcach i Jankach. — Wojna domowa z wyrazami obcymi. — Najnowsze książki: Mommsen, Grelsh, Ebers, Behagel, Lang. — *Pan Tadeusz* po angielsku. — Bucholtzowie w domu i za domem. — Statystyka lutycka. — Jednolita czesko-słowiańska w Pradze.

Uroczystość otwarcia wystawy obrazów w Berlinie ubrano w greckie szaty. Był tam i pochod z królem Attalem, kapłanami, wojskiem, ludźmi i igrzyska olimpijskie i składanie ofiar bogom i nawet panatomimiczna ofienbawienie, w rodzaju *Orfeusza* lub *Pięknej Heleny*, na szczęście bez muzyki, zatytułowaną: *Rzeźbiarz z Tanagry*; lecz że osną tę maskaradę znam tylko z opowiadań dziennikarskich i opowiadań świadków, więc ograniczam się na kronikarskiej wiadomości o niej, dodając, iż ci ostatni byli z owego festynu greckiego bardzo radzi.

Musiłono chyba staranie dobierać i wybierać fizygnomie i postawy, ażeby choć trochę utrzymać złudzenie: bo któż na świecie mniej podobnym jest do starożytnych greków od Niemca dzisiejszego.

Jednakże skoro mówimy o Niemcach, o typie niemieckim, to nie trzeba sobie wyobrażać, że jest on jednolitym, jednym. Przekonywa o tem nietylko widok codzienny, ale i ciekawe dostrzeżenia naukowe, ogłaszane niedawno w Virohova *Archiv für Anthropologie*.

Przywykliśmy jako typ niemiecki i niemki wyobrażać sobie postać rosną, długoręką, wielkonogą, o dużej, podługiej głowie, porośle jasnym lub rudawym włosami, obdarzoną bladą - niebieskimi oczami i przerosłą dolną szczęką. Że tak najczęstszą wygląda najbliżej nas geografię, nie Niemcy, tego zaprzeczć nie można. Ale gdy się mówi o całym ich narodzie, typ ten prestaje być odpowiednim, albo raczej nie wystarczy, bo jest jeszcze drugi, bardzo od tego odmienny i jest trzeci, będący mieszaniną dwóch innych.

Ktokolwiek przez czas dłuższy przebywał w Niemczech południowych, mimo to czynił spostrzeżenie, iż tam się spotyka stosunkowo mało tych krzyżakich facyst, do którychśmy u nas i w wyobrażeniach naszych przywykli. Najnowsze prace antropologiczne stwierdzają to spostrzeżenie i dają możność ustalenia jego i oparcia na statystyce.

Dawnej już zauważono, że w budowie czaszek niemieckich wyróżniają się bardzo widocznie dwa typy: wielkogłowy i małowłowy, z licznymi stopniami przeobidami od pierwszego do drugiego. Na tem spostrzeżeniu oparto nawet teoryę etnograficzną, dowodzącą, iż Niemcy dzisiejsi są mieszaniną dwóch ras: aryjskiej (wielkogłowej) z nieznaną nam bliżej inną (małowłową). Jakkolwiek teorya ta, podtrzymywana przez Penke i innych, wiele nasuwa wątpliwości, z tego względu mianowicie, iż aryjczykami *par excellence* mianują typ skandynawski (Gassnoki, jasnowłosy, długogłowy), gdy wiadno znani nam z dziejów najczystszy aryjczycy, jak Grecy i Rzymianie, do wprost przeciwnego typu należeli (czarnookiego, czarnowłosego, krótkogłowego); ma ona jednak wiele prawdopodobieństwa w głównej swej zasadzie: że ludność Europy powstała z mieszaniny dwóch plemion odrębnych, która dla krótkości nazwać można czarnem i białem (czarnowłosom i jasnowłosom); nie na-

leży tylko upierać się przy przyznawaniu aryjskości jednemu z nich, bo zagadnienie to dziś jeszcze rozwiązać się nie może.

Praca w Archiwum Virohova, o której wspomnieliśmy, opiera się na zbliżeniu siemu blisko milionów dzieł niemieckich, uczących się w szkołach. Okazuje się, iż (nie licząc żydów) białych w tej liczbie jest nieco więcej, nad dwa miliony, czarnych prawie jeden milion, mieszanych przeszło trzy i pół miliona. Lecz najciekawsza to, że typy te nie siedzą jedno obok drugiego na całej przestrzeni Niemiec, lecz zajmują odrębne obszary geograficzne. Granicą ich jest, mniej więcej, rzeka Mon. Północno-zachód należy przeważnie do białych, południowo-wschód do czarnych. Bliżej rzecz określając, tak się ona przedstawia: W Niemczech północnych znajduje się przeszło trzecia część jasnowłosych, czyli białych; w środkowych — czwarta; w południowych przeciętnie piąta, w niektórych okolicach spadająca na 14 1/2% (jak np. w Bawarii górnej). Czarnych przypada na Niemcy północne od 7 do 11%; na środkowe 12 do 15%; na południowe 15 do 25%. Rozsta należy do typu mieszane-go. Niewątpliwie więc już dziś jest rzeczą, że ludność niemiecka złożyła się z dwóch plemion odrębnych, które, po złączeniu się, wydały nowy, obecnie najliczniejszy typ mieszany, obok którego w znacznej ilości przechowały się znamiona oryginalności pierwotnej.

Ponieważ zaś we wszystkich innych krajach Europy widzimy podobnie trzy typy, wnosić przeto wolno, że całą naszą część świata zamieszkiwała pierwotnie jedna rasa, z nią się zmieszała potem przybývająca druga i wydała trzecią: która z dwóch pierw w Europie zmieszała, to nie łatwo rozstrzygnąć.

Czy i do jakiego stopnia ludność Europy była mieszaną w przeszłości, to należy do zagadnień naukowych; lecz że obecnie Europa uważać się zaczyna jako całość jednolita, na to dowody mnożą się codziennie. Mamy już poczęt międzynarodowy; sławny Virohova zamierza złożyć wielkie stowarzyszenie międzynarodowe, które na kształt szlachetnej, ale bezsilnej ligi genealogicznej: celem jego będzie pielegnowanie i rozwijanie spraw i uznanie międzynarodowych, wszechludzkich, łagodzenie wybujałych nieprzyjaźni sąsiedzkich, dążenie do pokoju świata, o jakim marzył Henryk IV i Kant. Posiadamy już niejedną bibliotekę międzynarodową, czasopiśma lingwistyczne takie; zjazdy uroczne przybierają również znamiona wszechświatowe. Obecnie do szeregu tych pięknych objawów przybývá mieszanik, który, jeśli się nie powdnie, odda ogromne usługi nauce, handlowi i zbliżeniu narodów. Mówię o zamierzonym przez Brookhausa mieszaniku *Revue coloniale*; ma on poręczyć istnienie w tym mieście; celem jego jest uprawa tych gałęzi wiedzy, które się odnoszą do osadnictwa w ogóle; zamieszać przeto będzie artykuły o administracji, handlu, przemysłu i kulturze kolonij; odkrycia, podróże i krajoznawstwo; krytyka i bibliografia pism, z osadami związek mających. Językiem urzędowym czasopiśma tego będzie francuski; ale artykuły mogą być pisane prócz tego po niemiecku i angielsku; holenderskie tłumaczyć się będą na język francuski. Dotychczas firma Brookhausa zjednała sobie do stu odpowiednich współpracowników; wśród nich czytamy imiona znanych uczonych, jak: Bastiana, Kerna, Quatrefages, Ujfalwego, Vambérygo i innych. Zdaje się, że przedsięwzięcie to jest na czasie i uda się zaamiennie.

Obok tych prądów szerszego polotu, w Niemczech, pod wpływem godnego pożałowania szowinizmu, snują się bez przerw pasma wbrew przeciwnemu kierunkowi. Pan Lavisse, w jednym z ostatnich zeszytów *Revue des deux mondes* opisuje swo-

go lub drugiego z tych czynników, będzie-my mieli wyższą albo niższą temperaturę najobfitszego tworzenia się lodowców; góra w pierwszym wypadku wcześniej, w drugim zaś później przebywać będzie swój okres lodowy. Takie np. wyniosłości jak Montblanc albo Alpy Bernańskie, mające boki pionowe i zakończone na wierzchołku płaskizną, bardzo wczesnie już i przy temperaturze stosunkowo wysokiej przebywały swój okres lodowy, tak, iż jeśli nawet linia śnieżna, ciągnąca się obecnie na wysokości 2,800 metrów — leżała wówczas o jakie 1,000 lub 2,000 metrów wyżej, to — z powodu prostopadłych boków góry — okoliczność powyższa nie wiele wpływała na obszar śnieżnego pola, dającego początek lodowcom. Pole to było wówczas nie o wiele mniejsze niż dzisiaj; z drugiej zaś strony wyższa temperatura znakomicie powiększała obfitość osadów i lodowce wytwarzały się też na większą skalę niż dzisiaj. Ciekawą jest rzecz, jak mała nawet różnica w temperaturze znaczny wpływ mogłaby wywrzeć na szybkość powstawania lodowców. Wyobraźmy sobie, iż podniesienie temperatury tylko o *dwa stopnie* podwoiłoby w ciągu lat pięćdziesięciu obszar lodowców w Montblanc, zaś po latach 2,500 zwiększyłoby wytwarzanie się ich 100 razy, po latach 50,000 obszar ten wzrosłby 1,000 razy — tak iż lodowce spuściłyby się w dolinę Aosty, zajęłyby zachodnią Sawajaryę i północne równiny Włoch. Takie zaś podniesienie temperatury o 2 stopnie przypada właśnie na epokę nie o wiele dawniejszą; to też powie-dzieć można, iż upłynęło mniej więcej od 500—1,000 wieków od czasu największego rozkwitu lodowców w Montblanc. Inaczej być musi z górami, których kształt jest stosunkowo, co spotykamy np. w wyniosłościach wulkanicznych. Tutaj, wraz z opuszczeniem się linii śnieżnej, spostrzegamy znakomite powiększenie się powierzchni śnieżnych obszarów, tak, iż ten wpływ dodatkowy równowagi sąbą ogromne wpływy obniżania się temperatury. To też takie góry jak Etna, Himalaje, Andy południowo amerykańskie, o wiele później przebywały lub przebywają jeszcze swój okres lodowy.

Charakter powierzchni, ciepło promieni słonecznych, wiatry — wszystko to również na zajmującą nas sprawę wpływować winno. Istnieć też mogą takie wyniosłości, których okres lodowy trwa jeszcze, gdyż nieprzyjazny wpływ obniżającej się temperatury równowagi się tam innymi wpływami. Zdarzyć się również może, że lodowce czerpią swój pokarm już z płaszczyny górskiej (plateau), już z powierzchni stożkowej — równocześnie się wytwarzają na jednej górze. Poszukiwania czasów obecnych nadają temu przypuszczeniu wielkie prawdopodobieństwo.

Dość, że — o ile wiadomo — okres lodowy nietylko że nie był zjawiskiem niezwykłym w rozwoju kuli ziemskiej, lecz stanowił przeciwnie pewien określony i niezmienne ciekawy moment w datkach powolnego ostygania ziemi. Zajęcie, jakie on w nas budzi, przez to jeszcze się zwiększa, iż dla Europy środkowej była to właśnie epoka pierwotnego dziczyństwa rodzaju ludzkiego. Człowiek mógł wówczas trzymać się zdala od wielkich okręgów lodowych, ale istniał już wtedy i, jak wiemy, nie zawsze znośnić musiał lodowate zimno; czasem bywało mu nawet ciepiej niż za dni dzisiejszych.

Wiedl. A. Bauera.

wrzenia z podróży po Niemczech i dosadnie charakteryzując owo namiętne samobójstwo, któremu się upiśnie większość Niemców dziękuje. Sądzą oni, że są najpiękniejszym narodem na świecie; zalety ewe przeceniają, a wad nie widzą. Zdaje im się, że dęby rosną tylko w Niemczech i dziwią się, widząc je za granicą. Chcąc polecić dobry gatunek jamińskich, nazywają je „echt-deutsche“, w nawiązaniu przekonania, że czysto-niemiecki pies jest psem idealnym.

Chciałoby się im, żeby i język ich tak był czystym, takim „echt-deutsch“ jak owi jamińscy. Ale rzeczywiście-gorszy zawód przynosi. Mowa niemiecka więcej od innych zapożyczyła się w sąsiedztwie: roi się ona wyrazami greckimi, łacińskimi, francuskimi, włoskimi. Nie można mieć pojęcia, do jakiego stopnia martwi to i drażni hodowców czysto-niemieckiej rasy jamińskich. Książki, broszury i artykuły apiają się cingle jak deszcz tegoroczny, celem oczyszczenia niemieczyny; są fanatycy, którzy czynią ślub nieużywania wyrazów obcych i ma się rozumieć naratają się na nie-rozumienie przez bliźnich. Zarząd postow-już w części oyczyścił swój słownik techniczny, wyrzucając słowa takie, jak *marka, poste restante, recommander* itd. Ale niewiele to pomaga, bo w życiu potoczno-moż to wyrzucić jak obiegły, tak obiegają. Ktoś chce no, zamiast *marka* mówić *Post-restorichschen?* To tak jak gdybyśmy się my parpli za a. p. Skłębom mówić *skolnoscisty skulnostan* zamiast *frak*, albo *mokrostepy* zamiast *kalosze*. Za gorliwość Niemców po-sowa ich do tworzenia niesłychanych po-tworów, byle uniknąć wyrazu obcego, albo stworzyć nowy, któryby wyrażał podantyciem wszystko, co się przeszło ma rozumić. Widziałam np. w Pradze, jako znak ochronki, napis: *Kleinkinderbevalerantalt*, obok krótkiego czeskiego *Opavsko*; albo w Heidelbergu, przy dworcu kolei: *Eisenbahnstetwneingebäude*. Trudnoż taki język mieć protęsy uczyli wszechładzi-kim, *Wellsprache!*

Nowsze książki niemieckie, jak to nad-mieniam w liście poprzednim, są przeważnie dalszymi ciągami dawniej rozpozna-tych wydawnictw, albo też ich przerabianiem. Zwracam uwagę czytelnika na nie-kóre bliżej mi znane.

Sędziwy Mommsen ogłosił tom piąty swoich *Deutsche rymniki*; zawiera on historyę prowincyi za cesarstwa, opracowa-ną, jak utrzymują znawcy, z niepospolitą erudycją i trafnością poglądów. Dla czego się autor ociaga z wydaniem tomu ostat-ego, któryby powinien opowiedzieć dzieje cesarstwa rymnickiego? Dla tego może, że Mommsen znalazł się w trudnym położeniu: w końcu tomu trzeciego podniósł zna-czenie Cezara zbyt wysoko, przedstawia-jąc go jako zbawcę ojczyzny, nawet ludzko-ści. Otóż chce być wiernym sobie, mu-siałby następcom Cezara, spadkobierców jego idei i władzy wystawić idealnie; tego jednak ani sumienie, ani fakty nie dozwoli-łyby mu uczynić; więc woli milczeć i za-jąć się tymczasem — że tak powiem — folwarkami rymnickimi, nie mogąc mówić o dworze.

Stary Gneist ogłosił dzieje konstytucyi angielskiej, wyłożone krótko, dostępne i jasno (*Das englische Parlament in tausend-jährigen Wandlungen vom IX bis zum Ende des XIX Jahr. Berlin, 1886*); jest to skrócone obrobienie dawniejszego obszern-ego dzieła jego, które mu sławę zjednało.

Kto chce bez mola naukowego poznać stary i nowy Egipt, ten znajdzie w nowej książce Eberara łatwy i miły podręcznik, nazywa się on: *Cicerone durch das alte und neue Aegypten* (Stuttgart, 1886); jest w części przerobionym przedrukem tekstu z py-sznego wydawnictwa ilustrowanego *Aegypten*; wyszedł dopiero tom pierwszy.

Nowy tom bajecznie taniego zbioru Tempckiego w Pradze (*Das Wissen der Gegenwart*) przynosi prof. Bohagheła popu-larne, wyborze napisane dzieło o języku niemieckim (*Die deutsche Sprache*); krótki rys dziejowy, gwar i budowy jego. Dziełko takie, o 200 przesłach stronach, w dalszej oprawie, kosztuje jedną markę tylko!

Z piśmiennictwa angielskiego najno-wszej doby polecić mogę czytelnikom dwie książki bardzo zajmujące treści o naj-świeższych postępkach mitologii porówna-wozej. Obie napisał Andrzej Lang, który w krótkim czasie wyróbił sobie imię jed-nego z najlepszych znawców na tem polu. Jedno z pism nosi tytuł *Custom and Myth* (Zwyczaj i mity, Londyn, 1885, wyd. 2-e); jest to zbiór rozpraw mitologicznych i etno-graficznych, z pomiędzy których pierwsza: o metodzie badań rzeczy ludowych, daje pojęcie o najnowszym zwrocie poglądów na tak zwany *folklore*, inne zaś zajmują się pojedynczymi zagadnieniami mitologicz-nymi. Druga książka Lang'a jest przekła-dem francuskim obszernego artykułu jego o mitologii, zamieszczonego w znakomitej *Encyclopedia britannica*, której obecnie dzie-wiąte wydanie wychodzi (*La Mythologie*, tłumaczenie Parmentiera, Paryż, 1886).

W piśmie tom autor skłonił dzieje mito-logii i obszernie wyklada spory dwóch najnowszych szkół mitologicznych, filolo-gicznej (M. Müller, jako jej przedstawiciel) i antropologicznej (Tylor), bardzo gorąco i umiejętnie w obronę tej drugiej.

Mówiąc o anglikach, wspomnę mimo-chodem, że przekład *Pana Tadeusza* i sam ten utwór bardzo się podobają w Anglii, jak widać ze sprawozdania w *Academy* (nr 738). Autor jego nazywa *Pana Tadeu-sza* prawdziwą, genialną epopeję; wysoko podnosi klasyczną jej prostotę i obrazo-wość; tłumaczenie zaś pani Biggs nazywa doskonałym. Przytoczywszy spory ustę-p z końca pieśni 5, opisującej kłótnię, przy-chodzi do niepocholebnego wniosku o na-szom społeczeństwie z początku bieżącego stulecia i nie dziwi się upadkowi narodu, który znosił takie gwałty domowe *).

Jedni powođenje polityczne ma być miarą wartości narodów, a pokupność— książek, to palmę pierwszeństwa z jednej strony trzeba by przyznać znakomicie prz-Seczedrnia opisanę „Świnia triumfującą“, a z drugiej niemiernie „Buchholzom.“ Mommsenow, Gneistow i wszystkich ukro-nowanych badawców wyprowadził i *omne tulit punctum*, jak powiada Horacy, pan Ju-liaz Stinde. Czytają go wszyscy, a prasy drukarskie natarczywie nie mogą odbija-ning jego obrazków mieszczaństwa berlińskiego, noszących tytuł „Die Familie Buchholz.“ Jest to satyra, w rodzaju naszych *Rametek*. Zachęcony ogromnem powodzeniem pier-wszego ciągu, Stinde napisał dalsze, w któ-rych obwozi rodaków swoich po Włoszech, Paryżu itd. (*Die Buchholzens in Italien* itd.); kasa z seryj tytuł ma już po kilka-dziesiąt wydań, i to w ciągu jednego roku. Czy się odważy i czy potrafi autor wy-mieślić również ostro i inne seryj niemie-ckie: ocerstowe, czynowników i półpan-ków niemieckich? Znalazłoby się tam za-sobn koniecznego więcej może jeszcze, niż w kołach mieszczańskich; ale na to potrze-ba odwagi cywilnej; mieszczość zaś jest pastwą bestronna, jak wszędzie.

Z bliższych nam sfer niech mi wolno bę-dzie wskazać na parę nowości słowiań-skich. Ostatni (podjomy) zeszyt *Łuskiej* „Maciej serbskiej“ zawiera ważną i zaj-mującą rozprawę dra E. Muki: „Statystyka Łuszyzan w Saksonii.“ Wyli-czone tu są i starannie opisane wszystkie osady, zaludnione przez Łuszyzan; dodany do tego spis abecadłow i miejscowości

i mapa Łuszy. Na str. 57 autor podaje liczbę wszystkich Łuszyzan, tak saskich, jak pruskich: 175, 963; z tych górnych 100,059, dolnych 75,910; w domu mieszkających 166,067, reszta po miastach niemieckich, w Austrii i Ameryce. Zestawiając liczbę ogólną Łuszyzan, podaną w *Encyklopedii* wielkiej (1864) z powyższą, widzimy, że się ona o 10,000 powiększyła; dowód, iż najmniejzy ten ze słowiańskich narodów nie topnieje pod zalewem morza germań-skiego.

Nadśladano mi z Pragi statut nowozalo-żonego, w styczniu r. b. przez władzę miej-scową zatwierdzonego stowarzyszenia, pod nazwą „Czeskosłowianska Jednota w Pra-ze.“ Celem jego ma być „pielegnowanie spraw kultury czeskiej i wspieranie ob-ciej młodzieży słowiańskiej“ środkami: zakładanie księgozbiorów, udzielanie za-pomóg kształcącej się w Pradze młodzieży słowiańskiej, odczyty publiczne, z wyłączeniem politycznych i zabawy towarzy-skiej. Chcąc zostać członkiem założyciel-em, trzeba wnieść jednorazowo 100 zł., albo obowiązać się płacić po 10 zł. rocznie; członkowie czynni płać rocznie po 5 zł., członkowie wspierający przynaj-mniej po 1 zł.

Słyszałem odczytanych już ofiarach w książ-kach na rzecz biblioteki Jednoty; dobrzezy było, żeby i rodacy nasi do tej wzbogaca-nia hojnie się przyłożyli; być może iż „Ognisko polskie“ w Pradze księgozbior swój z nią łączy. Jeżeli Jednota zdo-będzie się na własny lokal, ciche i nie dym-ny, to młodzieży słowiańskiej w Pradze wyświadczy prawdziwe dobrodziejstwo, bo dotychczas zgromadzić się ona musiała w gwarnych, dusznych i dymem tynio-wym zatrzutych salach kawiarni albo Bie-siady mieszczańskiej. Ze Praga jest jednym z najodpowiedniejszych punktów do kształ-cenia się, szczególnie w rzeczach słowiań-skich, tego dowodzić nie trzeba; a że nam, polakom, zbliznienie się ze słowianami zachodnimi i południowymi tylko na dobre wyjść może, o tem każdy dzień coraz wię-ciej nas przekonywa.

Kończąc wzmiankę, że słownik ukraiń-sko-niemiecki Żelechowski, pomimo ślaczego autora, z notat przeszczepionymi z ko-łowości p. profesor S. Niedzielski w Stanisła-wowie; obecnie wydrukowano go po str. 1040, (złotka chl.) więc już niewiele brakuje do zupełnego ukonczenia dzieła tego, ze wszelkim miar pożytecznego i zasługują-cego na poparciu.

Jan Karłowicz.

Literatura czeska.

J. Vrohlický, *Gedichte*, autorisier-te Ueber-setzung von Edm. Grün. Lipsk, 1886. w 12-cc, str. 163.

Dotychczasowe przekłady niemieckie poety czeskiego nie miały należytego po-wożenia u Niemców — powiada tłómacz w przedmowie — ponieważ dokonywane były przez Czechów, znających dobrze język niemiecki, ale nie władających nim, że tak powiem, rodzowicie; Niemcy czeszy zaś, wyszłaż trzeba, uważają za grzech przeciw patryotyzmowi niemieckiemu, przekłada-nie utworów czeskich. Tłómacz jest niem-cem rodowitym i przesadą tego nie podziela; temuż zadajemy zbiorok niniejszy, złożony z pomyślniejszych utworów po-ety, wybranych z różnych zbiorów jego rymów. Grün otwarcie wyznaje się uwielbienie dla wielkiego poety i bardzo skromnie o swym przekładzie mówi. Mnie się zdaje, ile sądzić mogę, że tłómaczenie jego po-siada wielkie zalety; wiernem jest i odda-nem czystą a piękną mową niemiecką.

*) Zaczęliśmy dawniej kilka fatalnych błędów i nieuroumnić rzeczy w tym przekładzie. Red.

Niechto książeczka, ślicznie wydrukowana, idzie jako gałązka oliwna pomiędzy Niemców, świadczą o możliwości potężnych wiatrów i o gardzonych przez nich słowian. Vroblický sam wystarczy za dowód: trzeba go tylko znać i rozumieć. Wyznacza p. Grdusa z pewnością do tego się przyznaci.

Jan Karłowicz.

Czeskie kwiaty, wybor nasz liiry. W Prace, 1886.

Zadaniem „antologii” jest przedstawienie poezji narodowej, odzwierciedlającej w formie pięknej charakteru plemiennego, w związku z tem, co przez ludzką całą uznane jest za istotnie wzniosłe i ślache. Chcąc poznać literaturę poetyczną danego społeczeństwa, szukamy w niej właśnie owych cech ogólnoludzkich, nieprzezwyciężonych stoli pewnej bawpy miejscowej, stanowiącej jakoby drogocenną oprawę bliższego wszystkich kolorem tony opalu. O ile to zadanie spełnia zbiorok p. t.: „Czeskie kwiaty”? Znaczący porzet pisarzów, ba aż 132, nie jeszcze o wartości jego nie stanowi. Fragnancja niektórych, przypuszczonych przez redakcję *Kvetin* do Farnaso, są jedynie osobiste. Takim życzeniem jest prośba do kochanki, aby spłotyż wianuszek z włosów swoich, łzami akropolnych, złożyla na trumnie poety. Obiekttem jest dla nas, iż dwie gwiazdki, któremi pieśniarż igrał w latach młodości, przypominają mu dwoje oczu jego ukochanej. Jeden nawet z synów muzy pragnąłby narmż w objęciach swej Beatryczy, opinając rozpaloną głowę na piersiach śnieżytych.

Redakcyja wszystkich wieszożów umieszcza w porządku alfabetycznym, pogmatwawszy chronologię i charakter każdego utworu. W stosunku do znaczącej plejady rymotwórców albumowych, zbyt po macoszemu postąpiono z takimi pisarzami, jak Czokolowski, Kolar, Hawliczka, Świętopelk Czech, Vroblický, Zeyer itp. Z Vroblického umieszczono wprawdzie piękne nader następę, lecz pominięto utwory cenniejsze. Nielad i brak równomiernego rozgatkowania fragmentów zdradza rękę dyktanta i niezem niewytłomaczony pospiech. „Lasetinskigo kowala” Sv. Czecha podano w takim urwku, że trudno czytelnikowi powiż wyobrażenie o tej rzeźnylej i polnej tkliwości pieśni, cieszącej się powszechną w Czechach popularnością.

Książkę tę wzięliśmy do ręki w nadziei, iż znajdziemy w niej wierny obraz muzy nadwłtawskiej, lecz smutno rozczarowanie zawiodło nasze nadzieje. A szkoda, bo poezya pobratemczego narodu, śmiało staną może obok ogólnoeuropejskiej, co dowodzi, iż naród czeski, kształca się na wzorach cywilizacji zachodniej, zdołał już wytworzyć sobie stanowisko, które świadczyć będzie o żywości pierwsińku, skazanego przez politykę gabinetów na zagładę i zapomnienie, wytrwałoby jednak i praca możłna omyliła rachuby zawsze bliższego po omacku samolubstwa.

Justyn Feliks Gajster.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Ruch rozwoju. — Konserwatyzm ciowleka. — Opór w postępie i moc tradycy. — Żebractwo. — Głajce bsgao. — Skody stron obu. — Nowy „porządek” na kolejach. — Okrycie i utrwalenie tego środka komunikacyi. — Chłop w powieści nuczay krytyków. — *Placówka* Prusa. — Wielkie dmiło w małym świecie.

cie. — „Skurczenie cjezyzay.” — Występek imleany i beziemlenny. — Wystawa ogrodnictwa. — Jerzy Aleksandrowicz. — Zbrodnia sklerenlewska. — Dwa pytanla.

Jezeli rozwój pojedy i stosunków ludzkich uważad będziemy jako ruch, to przynad trzeba, że jest to najpownolniajazy z ruchów w naturze. Historia przedstawia w księgu pod tym względem niezmiernie ciekaawy: ile ciowleki nakolowało po manowach, zanim doszedł do tego, co tuż przed nim stało; ile nawiadywał się, zanim przyjął to, co później poczytywał sobie za rozkosz i chluby; ile zużył wykretów, zanim uznał teoretycznie niezbitą prawdę, a ile wymówek — zanim ją zastosował praktycznie! Zwierzęta potrzebowaly mniej czasu na zmianę swego ubarwienia w doborzo naturalnym, niż ludzic — na zmianę swych przekonań w postępie cywilizacyi; przetoż zajął północny ubrał się w białą tarczę, niż europejskiej zgodził się na wniośki ścisłego rachunku. Tak konserwatywność istoty nie zna cało stworzenia. Trzaskaladziśsi lat upłynęło od narodzin systemu Kopernika, a jednakże dotąd nawet astronomowie w swych pracach zachowują „wachód i zachód słońca.” Czy można się dziwić prostactwu, że stoja dotąd na stanowisku Ptolomusza? Czy można się dziwić wroblowi, że buduje swo gniazdo jak przed pięćmi wiekami, chociaż i on wpiata w nie przecie włókna, których wówczas nie znał? Dla wprowadzenia kartofli, musiano go aż — zakazywał i tym sposobem lechtad żyłkę złodziejskiej. Wiadomo, oem jest „dobra i szanowna trawczyca”? Jezeli ona utrzymuje, że 2 razy 2 równo 5, trzeba zmarnować całe lato zbiorowej pracy, abyż przekonał jej zciocieli do 4. Pomijając niemożność zrozumienia prawd nowych, na wszelki postępek patrzy ciowleki jak odlew gipsowy patrzył na inną formę, nie tą, w której jego kształty odciśnięto: wierzy, że mu w niej będzie niewygodnie, że się polamie, pokruży...

W każdej epoce, a więc i w obecnej, widzimy szereg powników uświęconych, a skazanych na wymarcie, całe systematy mniemań szanowanych a niedorzecznych, całe sieci stosunków utrwalonych i niemających podstawy. Wszystko to, przedęj czy później, musi zginąć i runąć, my o tem wiemy, jednakże podpieramy: łamy ruderę, bo z nią zżyliśmy się, bo przywykliemy do jej dźwi, spróbniłamy wiązań i stęchłnazy. Już tożya dawno w najwzyszych instancjach potępiła niewolnictwo, które dotąd istnieje; już wydano ostatocny wyrok zagłady na poddaństwo, które w ostatnich dopiero czasach zaczęto znosić. Czy ciowleki nie może niezem obronić jakiegoś tradycyjnego zabytku, okrzusa go, odnawia, przerabia i dopasowywa do wymagań współczesnych. Ta restauracyja przeszłości wypelnia większą część rozwoju cywilizacyi, który chyba w rzadkich odstępach rozwała gmochy stare i wznosi nowe, zwykłe zaś naprawia tylko. Burze, wybuchy wulkanów i pożary duchowe zmuszają nas do przebudowywania się z gruntu.

Czy jest coś naturalniejszego od żebractwa — wszak prawda? Pozbawieni pracy lub sil do niej, proszą zdrowych i bogatych o jalmużnę — to bardzo proste. Nie dziwimy się też dziadom i babom, skomłającym po podwórzech, na ulicach, przy omartarzach, pod kościolami — wszędzie, gdzie potok ludzki przepływa. Istnieją — jak np. w Częstochowie — osobno republiki żebractwa, uorganizowane i uszczelnione. W naszych powieściach i poezjach światów ten zajmuje dość poważne miejsce i używa rzetelnego szacunku. Czasem nawet składaliśmy w nim wyższe uczucia, czerpalimy z niego prorocstwa i wskazówki. A jednakże jest on bagnem naszego życia, w którym gnije spodenie ciowleki. Ba

z jakiegokolwiek sączy się ono nędzy — kalcetwa czy niedostatku — w każdym razie nie powinno być ani schroniskiem gwał, ani widokiem ulicznem. Urokiem pożytecznym przeobudów, dających biedakom jalmużnę; ale rozmaży istotę tych szlachetnych czynów. Jest nędzara, który umiera z głodu, a na chleb zarobić nie może; czy wygiaga rękę do społeczeństwa o wsparcie beziemienne, tajemnie, że źródel ofiarności zbiorowej płynąco? Nie — wygiaga rękę do jednostek na miecach publicznych, pada przed nimi w proch, daj im sposobność popisu, w którym dobrowolnie przyjmują na siebie rolę wygłodzonego zwierzęcia. To nie ciowleki, mający prawo do pomocy dobroczynnej, ale istota upokorzona, błagająca miłosierdzia. Nie zdobywa sobie warunków bytu od razu, ale musi je wypraszać ociągło, w wszystkich. Czy pozbyszy się godności w tej niustanłej żebrani, czy straciwszy całą wstyd w publicznom skomleniu, nie spodi się? Czy nawet owo ociągłe budzenie się świadomości w dobroczyńcach, że oni swoją łaską karmią nędzę, dzieła na nich samych uszlachetniajaco? Rozmyślano u nas wiele nad sposobami usunięcia żebractwa, ale dla względów — że tak powiem eutyetycznych: chciało się poszły „wstrętnego widoku.” Aristokratycznie nerwy nasze bywają przezeń obrażone — ani słowa, lecz czy ono swą odrzą rozwijają węzeł społeczny? Bynajmniej. Jeonczy kaleka przedstawiawia wątpliwie „wstrętny widok” — abyż właśnie temu zapobiedz, doad byłoby go wzniesie do Wisły, skazał na śmierć głodową lub wywieść z innymi w ostep puszey, żeby tam się wzajemnie zjedli. Jeśli zaś nie chodzi jacydnie o naszą wrażliwość, ale o jego życie materialne znośne i moralnie niespodłone, winniśmy go ratować. Podjęło ten trud grono osób, które ma wytworzyć instytucyę, tunajacy rozrost żebractwa. Będzie ona starała się: 1) o rozumne skierowanie miłosierdzia i 2) o ułatwienie organom porządku publicznego łowów na żebractwo rzemiosło. A więc będzie to lata na starej dziurze, plaster na zadawnionym ranie, która się pod nim nie zagoi; ponieważ wszakże — jak rzekłem — postępek zezepia się z lat i plasterów, zatem policzmy i ten między korzyści.

Koleje nasze sąłozą pownie towarzystwo, zapobiegajacy sprzedaży biletów powrotnych, które jedna z nich kazala podrózym ostomplowywać w kasach. Pamiętajmy, że u nas zrobiono już wielo dla utrudnienia jazdy drogami żelaznymi, że posiadamy niezany cały Europei przewozy opłacania za dalszą przestrzeń, niż przebywamy, że wsiadając na przystankach, zyskujemy przyjemność powtórne kupowania biletów na następnej etacyi, że w wagonach wolno nam o tyle zajmować miejsca płatno, o ile nie krepujemy kart wolnej jazdy — byłym gotów przypuścić, że i ten nowy „porządek” ma na celu wyłącznie obrzydzenie wyznalcza Stopenso-na, a zachęcanie do tego rodzaju komunikacyi, którego z rozkoszą używał niedziwied litowski, spieszący na wóku żydowskim do zwierzyńca warszawskiego. Ale ponieważ wiadomo wszystkim, że nasze koleje ledwie koniec z koncem wiąza i to bardzo szustannie, więc sądzę, że ów przepis ma być ochronić od handlu biletami powrotnymi. Otóż przypominam sobie spór prawny z tego powodu w Niemczech, gdzie między innymi słynny badacz, dr Ehering oświadczył się za prawem swobodnej sprzedaży nieużytkowanych biletów z powrotem bezpłatnym. Praktycznie nawet sprawdzenie tożsamości osoby jest niemożliwym, trudno zaś zaopatrywać koleje żelazne w przyrządy śledcze. Niech więc ich pomyslowadło nie wygła swego dwoipw w tym kierunku i niech lepiej wynajduję sposoby ułatwienia podróży ludziom biednym; poprawi tem swoją kasę

i wyświadczyć dobrodziejstwo ogółowi, który dotąd jeszcze przenosił furki żydowskie i chłopackie, lub wręcz własne nogi, nad wagony kolejowe.

Od barzo niedawnego czasu boletrytyka nasza zwróciła uwagę na isety, które jeszcze odmawiają sobie drogę złażania, jeśli mają tylko 5 lub 6 mil do przeloty — na chłopów. Po uwłaszczeniu ich i obdarowaniu prawami obywatelskimi, po smutnych wroszcio doświadczeniach, w których przekonał się, że salachetczyzna nie daleko nas wzięcie, szczególnież rzucać promienie światła w ciemną otchłań życia ludu. Działę się on przedmiotem częstych naszych rozmyślań i bohaterem w obrachkach powieściowych, w których stanowią wypiera hrabów i ksiąg. Niestety, ledwie się ukazał w literaturze już nas znan. Jeden z krytyków, ziewając przed nowelami chłopkami, żąda, ażeby ograniczono ten rodzaj produkcji. Gdyby powstawał wogóle przeciwo tancie, bez względu na to, czy ona ma być „młodzież”, czy „starszych” braci, warto byłoby go posłuchać; ale gdy uderza wyłącznie na przedławianie powieści tematami ludowymi, zdaje mi się, że słyszę głos obławianego wilka, którego natura ciągnie do lasu.

Boletrytykę naszą jeszcze najmniej skłoniła jest fuszerka z motywów ludowych, bo przynajmniej otwiera przed nami oczami dziedzinę, którą długo trzymaliśmy zamkniętą i o której dotąd chętnie zapominały. Dodać przymem trzeba, że talenty prawdziwe wydobły nas z tego morza gładkich przepięknień pierk. Nie mówię o słynnych obrazkach Siemkiewiczów, który zarszulił ten najwspanialszy swój pedzel, dośw wymienia Prusa i przeczytał jego *Placówkę*. Kiedyś pomówimy o tym utworze szczegółowiej, dziś zaznaczam, że gdyby chłopomania nasza wydała tylko ten jeden klejnot, wynagrodziłaby nas za wszystkie plody poronione piór niedolnych. Są w nim utępię genialne, mogące ozdobić koronę najdumniejszej literatury, a całość okazuje tak głębokie wniknięcie w myśli i uczucia chłopca, jakiego dotąd u nas nikt nie osiągnął. Jest to książeczka prawdziwie narodowa, bo ją cały naród zrozumieć i z korzyścią przeczytać może, przemawia ona tym prostym a znakomitym językiem, którego tajemnicę posiadają jedynie wielkie talenty. Jak wszystkie prace Prusa o szerszym zakresie, i ta a wielu stron kuleje i nie posiada artystycznego planu — ale ile w niej olśniewających szczegółów! Oczemuj się nie widzi świat rozległością od naszego zątkatka, który tego znakomitego autora uważa tylko za dowiepnego bawiciela Warszawy i stawia obok drobiu literackiego, mogącego jedynie u jego stopań dziełach ziołkami siarza epiane szesodrą ręką.

Kogo chłop w powieści już nudzi, ten niech urozumieli i rozweleli ją tymi bohaterami, którzy „kurczą ojczyznę.” Telegram znwn donosi, że wieś Lubowa (około Guizna), obejmująca 479 hektarów, sprzedana została rządowi pruskiemu za 300,000 marek na cele germanizacyjne. Kto spełnił te ofiary patriotyczną, dzienniki mówią, bo u nas paskudztwo dobrej krwi występują bezimiennie”. Gdy Abram Milgram, kantorowicz, ukradł 100 rs. i uciekł, napiętnowano go bez osłony; ale gdy jeden drobny urzodzony akrałd usługował damie 400 rs. a drugi oszułak latwowiernych na tysiąc kilkaset, o tych albo zamilczano, albo zaznaczono ślad ich niecnoty pod początkową literą nazwiska. I właściwie przeto Lubowa ma prawo do maski. Gdy się nazywał Abram Milgram — daliśmy mu!

W łazienkowskiej pomarańczarni arządzone wystawę ogrodnictwa. Przez kilka

dni śmiały się i wdziewczyły do widów uroczym barwami kwiaty żywe i sojęte. Jakościowo popis ten wypadł świetnie — ilościowo dowiódł, że maleńka garstka ludzi zajmują się u nas ogrodnictwem. Te same nazwiska ciągle i wszędzie — a tak ich niewiele! Hozar, Bardet, Kaczyński, Szanior — Bardet, Kaczyński, Szanior, Hozar — błędne kółko, w którym kręci się uroczaj kopciuszek naszej pracy. A nie ma nadziei, ażeby ono rozszerzyło się. Szkoła ogrodnicza zasnęła w letargu, z którego nie wiadomo kiedy i czym się obudzi, prof. Aleksandrowicz przesłał zawiadywa Ogrodem pomologicznym. Gdy taka kolumna zostaje wysunięta z pod miejszej punktu ciężkości, nie ma na com oprócz rustowania do dalszej budowy. Miejsny nadziej, że mu się uda zyskać podstawę dla Szkoły ogrodniczej, tak jak ją uzyskiwał nieraz i tam, gdzie na pozór nie było żadnego gruntu.

Muszę dziś dotknąć się padłosej zbrodni nie dla tego, ażeby ją stawiać pod przegięciem, bo już ją inne pismo napiętnowało, ale dla tego, żeby opatrzyć ją dwoma znakami zapytania. W Skierniewicach telegrafista miejscowy zwałib podstępnie do swego mieszkanka młodą nauczycielkę, która jadąc do Warszawy z Poznania, społniła się na pociąg. Czytelnik łatwo się domysla cel tej zaskadki, wiedząc, że nieszczerliwa ofiara wyskoczyła oknem z pierwszego pietra i roztrzaskałszy się, w meczarniach kona. Otóż czy jest prawda, że przez jej śmierć dochodzenie sągowe musi być przerwane, oraz że zwycięski telegrafista pozostaje dotąd w służbie kolei wiedeńskiej? Wypadek ten nie należy do codziennych, ale gdyby przesyłki bezkarnie, stały się straszną zachętą dla instynktów nikczemnych. Śmienie społeczeństwa wymaga znoyca tej plany. Jeżeli złodzieja, który ukradł bułkę piekarzowi, karzemy więzieniem, czyż te srodnie dłaśkamy, nacyściwy się tylko jej silnemi wraśeniami. Krwawe widmo złańbionej setki przedmowa i upewnia, że ona będzie pomszczona. Pragnę mu wierzyć.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Jeszcze o kwestyi chłopkiej i higienie moralnej — P. Niemcewicz „od tytu.” — Dwa obywateli. — Moralność chłopaka. — Ochronnik wiejskie. — Wolanie o pomoc.

Poruszoną przez Prusa sprawą poznania bytu materialnego ludu, zaczyna przybrać szersze rozmiary i wkrótce może pozyska zaszczytny tytuł „kwestyi”, nadawany dotychczas tylko takim ważnym zjawiskom społecznym, jak wieczerki wieśniacze, teatryki ogrodnicze itd. W sprawie tej wygłoszono dwa zasadnicze poglądy, pierwszy z nich, który i my podziwiamy, trzyma się ściśle przedmiotu, drugi zaś plecie trzy po trzy o „higienie moralnej”, którą przedewszystkiem należy włożyć chłopu, później zaś dopiero myśleć o zdrowiu fizycznym. Zasady tej, która w spuszczenie po Towarzystwu rolniczym dostała się *Ninie*, broni obecnie w *Kazanie* p. lks. Wojemelu, czyli po prostu p. Niemcewicz „od tytu.”, co zresztą nie wpływa bynajmniej na zmianę umysłowych właściwości tego autora. Nie będziemy powtarzali tych bezdurnst obiegowych, z których tworzy się u nas zdanie większości, zwrócimy tylko uwagę na jeden argument p. N. Brzmi on tak: rada Towarzystwa rolniczego „pierwej higieny moralna, później ziemian” nie była w ystęchana — owzem, chłopci zostali hojnie w grunta orne, łaki, pastwiska i służebności na lasach uposażeni, a oto ja-

kier z tego skutki: Najprzód owo „hojne uposażenie” stosuje się tylko do niezna-nej mniejszości właścicieli; nawet piarze z obozu zachowawczego przynajmniej, że około 40% chłopów otrzymało działki ziem niewystarczające na utrzymanie; doliczwszy do nich ludność bezrolną, otrzymamy, że przeszło 60% ogółu włóściarza nie ma zapewnionego jutra. Powtóre zaś, tak długo wychowywaliśmy chłopów w zasadach higieny moralnej, że zaczęli się oni wyrażać fizycznie przedtem, zanim dostali ziemie. Bo dzisiaj nie może już być wapiłowości, że u nas w Królestwie ludność wyraża się stopniowo. Zostawienie rezultatów sprawozdań komisji pobożowych świadczy, że i pomiędzy wszystkich plemion, zamieszkujących w państwie rosyjskiem, polacy przedstawiają największy procent niedolnych do służby wojskowej. To wyrodzone pokolenie narodziło się jeszcze i nawet w części wychowało w błogosławionych czasach pańszczyzny i higieny moralnej. Czy następne pokolenia będą silniejsze i zdrowsze, dziś przesądzać trudno w braku danych, ale nie spodziewamy się pomyślniejszych rezultatów od przyszłych sprawozdań. Gdyby bowiem nawet „uposażenie” — jak chce p. N. — było hojne, wpłynęłoby ono tylko na zmianę bytu po negatywne ilości ludności krajowej. Oprócz tego wpływu dodatniego były inne — ujemne, jak np. wzrost przemysłu fabrycznego, który wydał już całe pokolenie robotników przedwcześnie zgrzybiałych i rachitycznych. Nie ujmując zresztą pierwszorzędnej wagi czynnikom ekonomicznym i oddając kapitalizmowi to, co mu się słusznie należy, dodam tu, że wyrażanie się ludności zależy również od ogólnego poziomu kultury, bo są przecież kraje, w których kapitalizm „kwitnie” wspanialej niż u nas, mimo to ludność tam jest silniejsza i zdrowsza. Pewien wpływ mają tu bezwzględnie przepisy higieny, ale ewangelizacji, nie „moralnej”, chociaż i ta ostatnia w pewnym, bardzo zresztą ograniczonym zakresie, oddziaływać dodatnio może.

Zdaje mi się jednak, że dotychczas nie zwrócono uwagi na fakt, który w znacznej mierze objaśnia sprawę wyrażania się fizycznego ludności naszej. Wiadomo każdemu, że w s. p. czasach higieny moralnej i społecznej, aż do roku 1864 ludność kraju wzrastała bardzo powoli, w niektórych zaś latach zmniejszała się nawet. Odbijał się więc wtedy pewnego rodzaju dobor naturalny, osobniki słabsze, niedolne do wykonywania przeznaczonych im funkcji społecznej — pańszczyzny, wymierały, pozostała zaś reszta była tak żywa, że mżna ją było poddawać wszelkim próbom higieny moralnej: nacieraniem brzozy, masażami rękamiemnem, kuracji głodowej itd. Zmiana w położeniu materialnem ludu wyrażała się przedewszystkiem w ogromnym wzroście ludności, który był nie tyle skutkiem zwiększonej płodności (procent urodzeń wzrósł niezna-cznie), ile zmniejszonej śmiertelności. Dzisiaj przyrostem ludności przewyższamy wszystkie kraje europejskie, jest to zapewne rezultat „hojnego uposażenia”, które sprawiło, że mniej stosunkowo dzieci chłopskich umiera, ale który było jednak zbyt szczupłym, żeby z potomstwa wywiezionych potem higienicznie-moralnym rodziców zrobić mogło ludzi zdrowych i silnych. Zwrócić tu muszę uwagę apostołów higieny moralnej, żeby przynajmniej, kiedy mówią o zaspokojeniu potrzeb fizycznych, nie porównywali „hojnego uposażenia” chłopów — z biedą, złaśchocą, bo chyba nawet właściciel, wystawionego na sprzedaż przynuszonego majątku, żyje sto-kroć lepiej, aniżeli najzamożniejszy jego „sasiad” w sukmanie. Przeciwie i w wygłaszaniu głupek trzoba zachowywać pewne granice.

P. N. oburza się jeszcze na Prusa, że ten wkłada na przeciętne barki właścicieli

*) W ostatnich dniach jeden z dzienników wywiał, że ów mąż zasłużony nazywa się — Lewadowski.

ziemiach nowy obowiązek starania się o poprawę bytu materialnego ludu. Oburzam się i ja, chociaż, co prawda, na dobroduszą naiwność Prusa, ale szereg faktów, świadczących o troskliwym zajęciu się braci starszych cywilizowaniem braci młodszych, przekonał mnie, że dobre coś istnieje, należy tylko skierować je w odpowiednim kierunku.

Oto np. właściciel dużego majątku zaapragul szersze przyczynić się do podniesienia poziomu umysłowego służby folwarcznej i po dojrzałym namyśle postanowił wyuczyć wszystkich parobków i dzieciok po francusku. W tym celu sprowadził nauczyciela i żeby zachęcić służbę do nauki, podwójł pensyę. Nauka trwa już od półowy maja i na obdym niedawno w obecności zaproszonych sąsiadów egzaminie, okazało się, że jeden parobczak i dwie dziewczki poczynili zdumiewające postępy. Mówią wprawdzie — jak *Kur, warsz.* — wyraża się — „z akcentem otwartym”, lecz wywołające zdania doskonale rozumieją. Koncept p. obywatela ziemskiego może mieć doniosłe skutki pod względem społecznym. Dotychczas pan polski nie mógł zrozumieć chłopów, apodziwiał się można, że obopolna znajomość francuszczyzny ułatwi mu to zadanie i doprowadzi do braterskiej zgody z chatą, ku wielkiej radości naitwnych autorów nowel konkursowych i niekonkursowych.

Inny znówu, niemniej poważny obywatel, wynalazł sposób obcowania braterskiego nawet bez francuszczyzny. Demokratycznie usposobiony reporter kuryerów z wielką radością zauważył w pewnym handlu win — „czterech włościan w towarzystwie niemłodego obywatela”, spożywających wykiutne śniadanie, za które potem chłopcy zapłacili 50 rubli. Powodem tej uczty było zgodne zakończenie procesu (czy nie o śmieśności). Była to więc ku racya higieniczno-moralna, sakoda tytlo, że szanowny lekarz tak drogo każe płacić pacjentom za poradę. *Tydzien ptotkowski* zapytuje: czy zgoda i harmonia między dwoma stronami możliwa są tylko przy kieliszku? i nieśmiało dodaje, że może w takich razach kłótnia byłaby lepszą od zgody. Zapewne, przynajmniej byłaby tańszą, ale nie należy lekceważyć dodatniego wpływu na uoboznienie chłopskie, jaki to wzajemne obcowanie wy w rżec musi.

Be nie szlachci apychać w dół,
Lecć do wyższych cnot kół
Wznieść przez ducha uszlachcenie

potrzeba polskiego chłopca. A, jak wiadomo, dar „laski szlachciężki” umiował sę szczególnie pobyt w handlach win i delikatostw i spywa na prostactków w strugach „węgierskiego.”

Ten dopiero czas jest pomówić z p. N. i wyznaczyć mu, z. teoryi Towarzystwa rolniczego o higienie moralnej. Kto ma pilnować wykonywania jej przepisów: czy ten ksiądz, któremu władza policyjna przypominać musi o takież na obrzędki duchowe, czy ten „daśdzie obasnanych włości”, który uszy parobków po francusku, czy ten „niemłody obywatel”, który szlachci swoich „sąsiadów” w handlu winnym, ab. na ich koszt? Gdzieś chłop znajduje tych moralnych przewodników i czy wogóle t. z. warstwy inteligentne moralizują się od ludu? Statystyka kryminalna twierdzi inaczej, a wyrozajna obserwacya popiera to zdanie. Moralność ludu jest inna, dajmy na to niższą jakościowo od moralności naszej, ale chłop jest stokród wierniejszym swojej etyce i przeniewierza się jej niezmiernie rzadko, jeżeli wamyśmy na uwagę, że większość czynów uwakanych przez nas za występnę, nie są bynajmniej takimi w oczach ludu. Spora zaś ilość cnot naszych i przymiotów będzie w oczach chłopu zbrodnią lub przynajmniej wykroczeniem moralnem. Nie o higienie więc etycznej może być mowa, bo

właściwie chłop jest zdrowym moralnie od nas, tylko inaczej pojmuje to zdrowie. Zapewne, jest cały zakres pojęć i przekonań wspólnych, ale czy w tej dziedzinie jesteśmy właśnie lepsi? Oto np. o jakich wadach chłopskich mówi p. N. Na pierwszym planie stoi pijanstwo, dalej próżniactwo, hulanki i marnotrawstwo. Wielmożni panowie, pracownicy moralisli! Czy to chłop polski przepił ożyżając i hulał na jej grobie, czy to on popuszczał pasa i wychylał garnceowe kulawki, czy to on trwonili do dziś dnia trwoni ziemie rodzinna, czy on włóczył się po wodach zagranicznych lub spędza nocę przy zielonym stoliku? Może chłop nasz pracuje nie wiele, ale zawsze więcej niż ksiądz, szlachcio, literat, urzędnik, kupiec, przewyższa go tylko robotnik, ale ten należy także do ludu, który poddany był wienowi higienie moralnej. Francuzi nie znali chłopca naszego, kiedy utworzył przysłowie: *soul comme un polonais*. Dziś jeszcze, pomimo narzekania na ciężkie czasy, wypijamy win, likierów, portera i wogóle droższych trunków na sumę, przewyższającą cenę wyprótej wódki, chociaż szlachetne napoje chłoda zaledwie kilkadziesiąt tysięcy gardeł, kiedy spożywać wódki liczyć można na miliony — a przecież jeszcze i my nie gardzimy „oczyszczoną” lub „sytyniową”, chłop zaś wyjątkowo tylko korzysta z towarzystwa „niemłodego obywatela”. My — a raczej — wy, którzy stroniłście i przepili wszystko: byt niezależny, ziemię, honor nawet imienia narodowego, wy stojacie na skraju ostatecznego bankructwa, odwaszacie się mówić jeszcze o higienie moralnej i występować w roli jej apostołów!

Znakość sprowadzenia nauczyciela języku francuskiego, nawet za to pięćdziesiąt rubli przepię w celu uszlachetnienia młodzieży braci możnaby utrzymać jedną przynajmniej ochronkę wiejską. Nie ma sprawy, w której by obojętność inteligencji względem ludu była widowniejszą. Tutaj nie można już usprawiedliwiać się „okolicznościami niezależnymi od nas”, dosyć naję babę, którzy podczas robót letnich pilnowali pozostawione w domu dzieci. Potrzeba tylko znaleźć pomieszczenie i zapłacić kilkanaście rubli dozorcy, w każdej zaś wsi znajdzie się odpowiednio do zajęcia tego osoba. Jak zaś potrzebne są ochronki, świadczy takie straszne fakty: w gub. lubelskiej w ciągu niespełna dwóch tygodni utopiło się siedmiu dzieci, w płokiem — w ciągu dni kilku — pięciorgo; ileż tych ofiar nabiera się w kraju całym przez lato. Gdyby włościanom podano myśl urządzenia ochroanki, gdyby udzielono im wskazówek, jak to zrobić należy, wątpię nie można, że zgodziłby się chętnie i złożył by nawet niewielką opłatę, ale nikt im myśli tej nie podawał, nikt ich nie uczył, w jaki sposób chronić zdrowie i życie dzieci. A no, bo zdrowie i życie nie woboda do zakresu higieny moralnej. Trzeba więc cierpliwie czekać, aż znajdzie się jakaś litosiwa dusza, która nam „każę” zaprowadzić po wsiach ochroanki, a może nawet sami prosid będziemy, żeby nam „każał.” bo i to się zdarza.

Korespondent *Tygodnia* opowiada wiele szczegółów o gospodarce niemieckiej w Sonowcu, świadczących, według niego — zdania niemieckiej, według niego — brutalności — więcej jeszcze o niedołęztwie naszym. Ciękawym jest wykrzyk, którym p. A. G. — g kończy swój list: jeżeli tymi wkracającymi Niemców do Polski nie polozą tam, żeby rozsyjali, możemy się spodziewać, że w bardzo krótkim czasie żaden polski kupiec nie będzie mógł istnieć we własnym kraju.” Bardzo pięknie, nie mam nie przeciw temu, żeby rząd polozął tam, lub nawet wypędził wszystkich Niemców z kraju, co daj Boże amen, ale w wypadkach przytoczonych przez korespondenta mieszanie się windy byłoby niemożliwym.

Żaden rząd nie nauczy nas sprytu, zabiegłości, pracowitości, jeżeli przymiotów tych nie posiadamy; żaden rząd nie może popierać niedołęztwa, chociażby ono było rdzonnie — krajowem. Takie wołania o pomoc świadczą tylko o naszej niezaradności, niedługo żądamy od rządu, aby nauczył nas obowiązków względem społeczeństwa, a później może poprosimy, żeby zakazał nam wchodzić w stosunki z Niemcami. Naczelnik powiatu bendińskiego może być bardzo sprężywym administratorem i bardzo żywym dla adwirał krajowego, nie może jednak zabronić lokalnym osobowościom kupować towarów w sklepach niemieckich lub rozmawiać po niemiecku, jak władza wyższa nie ma racji zabraniać wyjazdu do wód pruskich lub sprowadzania bon z Berlina. Jeżeli rząd zamiera poloząć tam najazdowi niemieckiemu, to uczyni to w imię interesów państwowych i w ściśle ograniczonym ich zakresie, nie zaś dla poparcia lichoich kupców lub niedołężnych przemysłowców. O tej granicy działalności władzy pamiętać zawsze należy i nie ludzi swego niedbalstwa nadzieję pomocy rządowej.

J. Nieborski.

CUDZE GŁOSY.

Czyżby? Tagelblatt berliński drukuje skargę jakiegoś „znanego stosunków wschodnich”, który przepowiada bankowi germanizacyjnemu, mającemu wykupować ziemię polską i spełniać różne obhydy, zupełne bankructwo. Ciękawym jest wywód tego piama.

„Panowie od zielonego stolika, którzy obradowali i uchwalili różne, tak zwane, prawa polskie, a którzy sobie z nich obiecują trybły skutki, zdziwili się bardzo mocno, gdyby sami zechcieli wychylić głowę do tych części pruskiego państwa, nie dlatego, aby oddać wzięty Pomyślnym wiom z obowiązkowymi łukami tryumfalnymi, bialo przybranymi dziewczynami i uroczystymi przemowami, ale aby kraj i ludzi jak najokładniej poznać.

Przedewszystkiem, zrobiliby nasamprzód z pewnością ostupiając dla siebie odkrycie, że nawet prawdziwie po niemiecku i szersze patrytycznie usposobieni wiejszy właściciele tych okolic nie spodziewają się i nie żrzą sobie żadnych skutków owych praw germanizacyjnych.

Niewątpliwie stanowiliby Niemcecy ciemscy właściciele bardzo ważny czynnik germanizacyjny, gdyby tylko chcieli i gdyby mogli...”

Gdyby w stosunkach za symi robotnikami postępowali się sami tylko niemieckim językiem i według możności ustalali na to, aby im w niemieckim języku odpowiadano, robiliby znajomości niemieczny pośród robotczej ludności polskiej szybkie postępy.

Cokolwiekbyś, byłaby to rzecz do przeprowadzenia, ponieważ mało tylko tajemnych robotników nie posiada zupełnie niemieckiego języka, a niewielka ta liczba przyswoiłaby sobie bardzo prędko potrzebną znajomość niemieczny, aby rozumieć rozkaz swego pana lub żądania swe przedstawiać mu. Ale jakież byłoby następstwo? Podworna właściciele dóbr, w podobny sposób sobie poczynających, wymlindby się prędko z robotnikami, a właścicielom udato by się chyba tylko z wielkimi materialnymi ofiarami postarać się o pozyskanie sił robotczych.

I tak przecież jest faktem, że polscy właściciele ziemi rozporządzają o wiele tańszymi siłami robotczymi, aniżeli ich niemieccy sąsiedzi.

Polski robotnik zadawała się, dzięki wszechwładnemu wpływowi polskiego duchowieństwa, dość znacznie mniejszym zarobkiem, jeżeli tylko może znaleźć pracę u polskiego właściciela ziemi.

Możnaby wobec tego zauważyć, że Niemiec właściciel ziemi mógłby się bronić przeciw takim agitacjom polskiego duchowieństwa przez solidarne postępowanie w obrębie pewnych obwodów, ostatecznie bowiem nie są polscy właściciele sami przez się w stanie zatrudnić wystarczającego polskiego robotników.

Ci byłiby więc zmuszeni szukać chleba i zarobku u i niemieckich właścicieli.

Pomniawszy jednakże zupełnie fakt, iż byłoby rzeczą bardzo trudną, prawie niemożliwą, doprowadzić do skutku takie działanie zbiorowe, nie leży jednakże wcale w interesie niemieckich właścicieli dopomagać tak koniecznie germanizowaniu tamtejszej ludności robotczej.

Polscy robotnik wiejski jest nie tylko bardzo pracowity, wytrwały, poprzestając na małym, ale jest też, na czym w tych stronach bardzo wiele zależy, niezmiernie przywiązany do miejsca.

Dopóki nie posiada niemieckiego języka, pozostaje pod pewnym względem przywiązany do gleby. Im większe postępy germanizacja pomiędzy wiejskimi robotnikami, początkowo polskiej narodowości, robi, tem więcej budzi się i pomiędzy nimi chęć wyodrębnić na zachód.

Kto jednakże ma zastąpić zgermanizowanych, dawniej polskich robotników, którzy się temu prawni poddali? Czy może sięgnąć z zachodu Niemiec robotnicy?

Wszyscy właściciele ziemi z ludnością przezwana polską mają prawdziwy wstręt do ściąganych z zachodu niemieckich robotników, ponieważ ich składają się po większej części z unikającej pracy, niezdolnej do niej, a za to tem pretensjonalniejszej czarni.

Tak więc zmuszeni są właściciele Niemiec, mimo wszelkiego patryotyzmu, liczyć się ze stosunkami, gdzieś się z okolicznościami, unikając wobec polskości zbyt druzgocznego postępowania. Tutaj mogłoby się przydać tylko prawo, któreby z drakońską surowością wogóle każde słowo polskie ze szkoły ludowej wypędziło.

Przeprowadzenie takiego prawa wywołaloby naturalnie niechciane rozstrzelanie i spotkałoby się z pewnością z wielką trudnością, jakkolwiek daje się przypuścić.

Ala i wtedy nawet byłaby germanizacyjna działalność szkoły tylko przemijająca.

Można się w tych stronach wszędzie i każdego dnia o tem przekonać, że opuszczający załadowano szkoły chłopcy i dziewczęta natychmiast zapierają się, jakoby choć słówko niemieckie rozumieli.

Jeżeli kto odwiezie się do takiego dziecka „o niemiecka, odpowiadaj natychmiast! Nie rozumiem. Jedyny właściciel ziemi miałby może trochę prześladaw owa oporność, niema w tem jednakże, jak wyżej wykazaliśmy, żadnego interesu.

Trzeba się więc ostatecznie zapytać, czy rząd istotnie nie miał żadnej wiadomości o scharaktaryzowanych dopiero co stosunkach, gdy szereg tak zwanych par polskich wnosili?

Jest to wprost rzecz niepojęta.

Sądzimy przeciwnie, że rząd przedmiotowych sprawozdań znawców nie uwzględnił, może nawet naczyną zbywał, ponieważ mu obok germanizacji o zupełnie inny jeszcze cel chodziło, o pozyskanie tych okręgów wyborczych do siebie, które dotychczas były reprezentowane przez polskich deputowanych, a tem samem o ważny krok naprzód w zlanianiu opozycyjnej większości.

W tym celu może mianowicie owo stowilnowe prawo być wśród pewnych okoliczności wyborym środkiem, ponieważ po wsiach jest rzeczą niesprawoznaną, że wypadke wyborów zależy od nie, wielmożnego pana.“

Zobaczmy w jesieni przyszłego roku, czy rząd i pod tym względem nie omyli się w swej nadziei...

Jeśli niemiecki właściciel ziemi nie chce się wystawiać na ciągłe kłopoty, jeśli się chce obronić od dotkliwych materialnych szkód, winien koniecznie sam wyrzucić się języka polskiego i porozumiewać się ze swymi robotnikami w ich mowie ojczystej.

Tego samego doświadczenia kolonistów, których rząd ma zamiar osadzić na zakupowanych ze stowilnowionego funduszu i mających się parcelować gruntach.

I ci kolonisci, jeżeli się nie chcą sami zniszczyć, będą zmuszeni liczyć się ze szczególnymi stosunkami tamtych stron, a dlatego przycyniam się bardzo niewiele, albo całkiem nie, do popierania germanizacji...

Po tak zwanych szkołach uzupełniających spodziewają się Niemcy tych skutkówdaleko miłej jeszcze.

Stosownie do natury rzeczy, będą miały te szkoły uzupełniające siedzisko swoje w miastach, a zwiędzający je żywili będzie się po największej części składał z rzemieślników.

Wśród tych jednakże nie potrzeba wcale tańkiej germanizacji na koszt państwa, ponieważ rzemieślnicy polskiej narodowości w miastach owych okolic w interesie własnym są zmuszeni posiadać, o ile możności, dokładnie język niemiecki.

Praktyka, której rzemieślnicy ci muszą szukać sobie po wsiach, jest tego rodzaju, że mistrz, który chce mieć jaką taką egzystencję, owo językami w interesie jej posługiwać się jest zadowolony.

Rzeczywiście też, posiadając od dawnych lat rzemieślnicy w miastach owych stron, z małymi wyjątkami, dokładnie owa języki.

Szkoły uzupełniające są tedy dla celów germanizacyjnych zupełnie zbędne...

Prawo o nominacji nauczycieli byłoby może odpowiedniem do pewnego popierania germanizacji, przypuszczając, żeby było wprowadzeniem w życie z zupełną znajomością rzeczy.

Skuteczność jego byłaby także przecieł nad promienną, ograniczając się na samą szkołę. Że z niemiecką nanką w wiejskich szkołach ludowych, mimo wszystkich par, rozprządzeń i inspekcji, rzeczy bardzo źle się mają, jest w tamtych stronach publiczną tajemnicą.

Zakrepił pozwoleniem, że pierwsza nanka wstępujących dopiero do szkoły dzieci, jako i nanka religii w polskim języku odbywać się mają, myślą rzadko kiedy nauczyciele o tem, aby w nauczaniu posługiwać się niemieckim językiem, zwłaszcza, że nanka religii w szkołach ludowych ma niewątpliwą przewagę wobec innych przedmiotów nauki.

Niechaj więc w te strony posyła się choćby najlepiej niemiecko-umiejętnych nauczycieli, nie będą oni mogli długo zachować swej niezależności wobec duchowieństwa i fanatycznej polskiej ludności. Gdyby się chcieli trwale opierać wytworowi księga, od którego jako kolonistów i organów częstokroć materialnie są zależni, struliłby sobie życie, żaden chłop nie sprzedałby im jua, ani kury, nie oddałby im żadnej przysługi i znalazłby się wkrótce pod zupełną kłatwą.

Wszystko było prawdą.

PRASA ROSYJSKA.

Petersbur. Wiadomości drukują luźno a prawdziwie słowiańskimi śmiechem wybuchającą uwagę i spostrzeżenia podrózne z wywieści po guberniach zachodnich. Oto kilka spamiętanych z wybuchów w rozmowie z towarzyszem podróży.

„Nie mogę ścierpieć rozmowy z polakami w wagonie. Tyle razy jeździłem z nimi i zawsze niemila gadanina na temat narodowy. Polacy, a zwłaszcza starsi, to wiekiste jęki i bładanie. Polityka, Europa zachodnia, nieszczęśliwy naród—jakże to uprzykrzone! Młodzi idą jeszcze, ale so starymi nie warto rozmawiać. Lepszą część życia swoje spędziło to bez bólu i troski, odgrywając swoje „pańskie facecye“ na grzebiach bezgłównych „chłopów“ i „pana arendarza“! Nagle znikło po powstaniu to carowne eldorado, znikły i niewypierzaną fundusz materialne, więc co począć? trzeba żrzedzić. Mów, co chcesz, ale ja widzę w tem zwyrodnienie plemiennia polskiego. Zmłutni się Pieni, które miałyby siły żywotne, nie będzie płakało i żebra-

czym głosem, lewo dopraszało się jalmutny. To obaw bezsilności i zwyrodnienia.

— Czy naprawdę?

— Zaręczam. Polacy są bezsilni. Wynajdują jakiekolwiek tam zabawy i programy, ale to wszystko głupstwo. Patrz, cała ta okolica, którą jedziemy, była w ich rękach. Tęby najbogatsi obywatel: Proszowice, Śniadecy i wielu innych. Gdzie są? Jednych już nie ma, drugich daleko. Jednego już pożarł, drugiego Niemiec, trzeciego nasz „ruszacek“, choć nie tak zupełnie. Największe fortuny nie wytrzymały. A jeżeli nie mogli się utrzymać w takiej sferze materialnej, jak materialna, czy utrzymać się w tamtej, nie-pochwytniej, jak ocala są narodowości? O kilkadziesiąt wieków stałby przesłanie dobra polskie. Dziś Niemiec tam siedzi.

— Alboż i to Niemcy się dobierają?

— Tak jest; w niewielkiej moce liczba, ale osiadają mocno, na dobre, i szarab fabryki zakładają. Dla kraju to może i dobrze, ale dla polskiej „idei“? A pamiętam, co wyprawiał tam polski obywatel. Przypiejdzie naprzykład na jarmark i myśli, jakby tylko pieniądze wyrzucił. Wiek skupiło z całego miasteczka szampana, kaze ustawie na rynku wszystkie butelki jedna przy drugiej, sprasza ślaczego i kijem przetręca wszystkie szyki, mówiąc do ślaczego: „nie będzie pili szampana, nie będziecie pili szampana!“ A oni na to: „ożó będziemy!“ I posyła statetę do Kijowa, aby 1,000 butelek natychmiast wysłano umyślnym pocągami. Polewo wypili, połowę rozbili, a Mowsza prótnował tymczasem z za każdy pożyczony tysiąc rubli, brał trzy. Dziś, u Mowszy i meble i porcelana, wszystko pańskie, a majatek? Przecież Niemiec i kupił, założył fabrykę zapalek, i fortuny robi.

— Teraz — mówi towarzysze autora — daje się zauważyć wśród polaków objaw dość ciekawy: powstaje tam nowa warstwa, mieszczańska, z okruhów starej szlachty i malomiatczokowych szlachcików. Tendencja, zajęcia, nawyki i teni warstwy układają się całkiem wole typu burżuazyj. Ale ten wróg wcale nie jest straszny. Widnokrąg burżuazyj jest szczupły, idealy—arszemien się mierzą, upodobania i tradycje siłą konieczności około złotego ciela się grupują. Burżuazyja nie odródi, bo odródić nie jest w stanie: może przedłużać konanie tego plemienia, jak pismo, ale nie jest wola życia; tak, może przedłużyć choćby do nieskończoności, ale ożó znaczy? Trochę więcej życia z pizmem, trochę mulej — to wszystko jedno.

I ukazując na starego polaka, rozmawiającego z żydem, towarzysze dodaje, wskazując na tego ostatniego:

— Oto jest naród burżuazyj, konający od lat tysięcy. Nie daj Boże od niego uczyć się rozumu, jak życie przedłużać.

Grażdanin zamieszcza list z Warszawy, który zapewne nie, że „oła Warszawa przepel-niona jest prussakami, którzy w charakterze ministrów, robotników, subiektów, dozorców i agentów“ pracują przy kanalizacji.

„Piszący zapewnia, że wszyscy ci prussacy, liczą się do pruskiej landwery, że studują Warszawę, robią notatki itd.

Ile w tem jest prawdy, rzeczy mi trudno; ale wyznaję, że ta nie ma nie nieprawdopodobnego, zwłaszcza jeżeli przypomni sobie przeszłość i niedawne zresztą czasy, podczas których w „Przywilejskim kraju“ dozwolono osiedlić się całym nowym Prusom. Mamy przecież oryginalną politykę ruską.

W bytem Królestwie Polskim i w kraju Zachodnim stała się potrzebna ta polityka po-wstania i w tym celu bardzo dopowicnie zastosowane zostały trzy główne sposoby: 1) przesładowanie większej własności ziemskiej; 2) tolerowanie i 3) osiedlanie poddanych pruskich w posiadłościach rosyjskich, a zwłaszcza na granicach.

O ile wzmocnił się żywioł rosyjski w tych prowincjach, nie wiem; lecz o ile Zachodni, a zwłaszcza „Przywilejski kraj“ stał się zdobyć „lubiącego pokój“ sąsiada, to każdemu wiadomo. Cóż więc dziwnego, że „lubiący po-

kół" niemy zwał Sirei w obecnym czasie uznali za właściwe wysłać ogólną partję oficerów i podoficerów landwery do Warszawy, dla bliższego zbadania jej pod każdym względem, a wrzasko dla robot kanalizacyjnych i wodociągów. Wszak w najgorszym wypadku może są takie próbki studyowania Warszawy, był zaarsztowany jeden i drugi Niemiec, a następnie wypuszczony... na żądanie konsula niemieckiego. Niepryjtem jest u nas poznać sobie nawet względem podjętych poddanych pruskich tego, co prusacy pozwalają sobie bez oremoni względem niepodjętych wcale poddanych rosyjskich — arsz: heraus!!

Warszawski dziennik zamieszcza list z Hrubieszowa, w którym czytamy:

„Teraz u nas w Hrubieszowie restaurują kościół. Władze miejscowe pozwoliły na zbieranie na ten cel składki. Oczywiście rzecz jest godna pochwały, że odnawiają świątynię Pańską. Lecz w sprawie jej mimowolnie razi nas to, że parafianie naszej cerkwi prawosławnej Nikolskiej, przeważnie rolnicy i do tego drobni rolnicy, z taką gorliwością wozą do kościoła ciągle piasek, glinę i składają ofiary pieniężne na restaurację wówczas gdy ich parafialna cerkiew prawosławna znajduje się w nieporównanie gorszym stanie, niż kościół i oddawna domaga się gwałtownego odnowienia. Nie pozostało więc, niż postawić wykrzyknik i znak zapytania i zapytać osób kompetentnych, mogących wyłomaczyć ten objaw, co też on znaczy?”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Wystawa ogrodnictwa, trwająca w ciągu dni pięciu, odznaczała się jedynie bogactwem okazów kwiatowych, zwłaszcza róż, inne dawały jak np. warzywa, owoce, wcale lub bardzo słabo były przedstawione. Wyłomieniem tego faktu ma być niewłaściwa pora, ale do czego wszystkie prawie wystawy ogrodnicze są stale w niewłaściwym czasie? Czy nie lepiej byłoby ogłosić wprost specjalną wystawę kwiatową? Pięknym doborem okazów odznaczyli się wyłącznie ogrodnicy warszawscy, oni też otrzymali główne nagrody. Są to zresztą nasława znane dobrze, niema więc potrzeby ich tu wyliczać.

Bank włościański został otwarty w Mińsku.

Komisja specjalna wyznaczona została dla zbadania stanu cukrownictwa w Rosyi. Powołano do niej niektórych przedstawicieli tego przemysłu w Królestwie.

Zmiana. Ministerium oświatnia udzieliło pozwolenia na zainstalowanie wszystkich ścieżek klasowych gimnazjów żeńskich, istniejących w Królestwie, na siedmioklasowe.

Kwestyonaryusz. Komisja przemysłowa, wydelegowana dla zbadania przemysłu tutejszego, rozstała do fabrykantów kwestyonaryusz, złożony z 27 pytań, dotyczących przeważnie strony technicznej i handlowej przedsiębiorstw.

Pamiętniki Michała Czajkowskiego (Sadyska baszy) nabył jeden z obywateli gubernii kijowskiej i zamierza wydać je w Lwowie. Pamiętniki stanowią będą część sporych tomów.

Nowe prawo o kontroli zakładów przemysłowych i wzmianczonych stosunkach między fabrykantami i robotnikami ogłoszone zostało w tych dniach: ogranicza ono w pewnej mierze samowolę przedsiębiorców.

Rekruci policy z Poznańskiego będą wysłani do innych korpusów niemieckich, w zamian zaś do korpusu poznańskiego przywiali będą Niemcy.

Ludność żydowska obliczona jest na 6,300,000 głów, z których 5,400,000 mieszka w Europie, najwięcej w Rosyi, bo 2,562,000, później w Austrii 1,649,000, w Niemczech 562,000 itd.

Gorliwość. Anstrackie ministerium oświaty poleciło usunąć z bibliotek szkolnych niewłaściwe dzieła. Otóż niektórzy nauczyciele we Lwowie, jak doświł Król, *hauwaki*, zażądał wyrzucenia dzieł Hofmannowej, *Konrada Wallendora*, ponieważ jest to romans nie poetycki. *Złoty Kocichazi* p. I. Siemickiego, gdyż jest tam mowa o wykradzieńcu panny, wrzeczcie ulwo-

rów Romanowskiego, Zacharyasiewicza, Wasiliewskiego itp.

Prasa polska. Od października r. b. wychodzić zaczęło pismo p. t. *Tellus*, poświęcone sprawom cukrownictwa, gorzelnictwa i piwowarstwa.

Konkrs. Pneumatotorowie *Tygodnika ilustrowanego* znaczną większość głosów przyznał nagrodę p. Maryi Kobopalczyk za wiersz p. t. *Do granicy*.

Studenti uniwersytetów niemieckich rodem z Królestwa, przebywający obecnie podczas wakacji w kraju, otrzymali zawiadomienie, że nie będą dopuszczeni do ukończenia nauk.

Ciekawe cyfry. *Warsz. Dziennik* przytacza statystyczne dane, dotyczące fabryk warszawskich. Polacy posiadali 57 fabryk, w których pracowali techników 86 spółaków, 1 tydz 1 9 cudzoziemców (mniej niż 109), oraz robotników 3,405 polaków, 8 tydz 1 93 cudzoziemców (21/8). W 33 fabrykach, należących do Izraelitów, było techników polaków 15, tydz 361 cudzoziemców 9 (109), robotników zaś 1,072, 1,200 i 71 (38). Cudzoziemcy posiadali 49 fabryk, w nich zaś liczone techników 72 polaków, 6 tydz 1 29 cudzoziemców (278) oraz 3,856, 253 i 252 (69) robotników trzech powyższych kategorii. Oprócz tego w 7 wielkich przedsiębiorstwach akcyjnych, których właścicielami są żydzi i Niemcy wyłącznie prawie, było techników polaków 64, tydz 4 i Niemców 40 (378), robotników zaś 2,600 pa, 4 z 1 144 cudz. (5/8%). Z tych danych *Dziennik* wnioskuję, że żydzi, chociażdaleko niż polacy, dają zajęcie cudzoziemcom i że w żadnym razie uważać ich nie można za przeciwników napływu niemieckiego.

Zmarli. Franciszek Liszt, genialny muzyk.
— Jan Lam, znany humorysta i dziennikarz polski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. w Krakowie. W krótkiej notatce niepodobna było wyliczać wszystkich.

P. M. Ch. w Kijowie. Nie ma.

P. Z. Szk. w Pernie. Pismo to bardzo małej wartości; w drugiej postaci nie wychodzi.

P. K. W. Bez wartości.

M. A. H. Hoka. „Spółczestwa zwierzęce” *Espl-nosa*.

P. E. M. w Ol. Poerzj niepodobnych dla tekstu pisma, za opłatą w jego ogłoszeńach nie pomieszczaamy.

Ogłoszenia.

Winił medal srebrny.	LAKIERY I FARBY	Cemiki francie i grabi.
	polecają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE	
	W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektoralna 37.	

19—24

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poloza następująco wydawnictwa swoje:

Chmielewski Piotr dr. Autorki *Polskie wieka XIX*, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: *Zasady etyki*, z 3-go wydania oryginalu angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Światko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, s. drzeworytami w teksie rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) *Szkice i Obrazki, tomów cztery* z portretem autora rs. 5.

W ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Smoleński Władysław. *Drobną Szlachta w Królestwie Polskiem*, studjum etnograficzno-społeczne kop. 60.

Stanisław Kramczyński o postaci i ciężarów ziemi kop. 50.

Bisno i ekspedycyjn *Spółki Nakładowej:* Warszawa, Złota 23.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałcących ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów.— Ich dyplomacya.— Gra w chowanego.— Obrona nie zaccupka.— Współdziałalność.— Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ustępno i bankrutstwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozprzecznie nie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracyi kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

W Administracyi Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francyi, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedobroze PRAWDY. Pismo nasze wysłane jest w Warszawie w sobotę i niedzieli każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.